Rok II. Nr. 46 (95) Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. 16 listopada 1930 r.

7 DNI

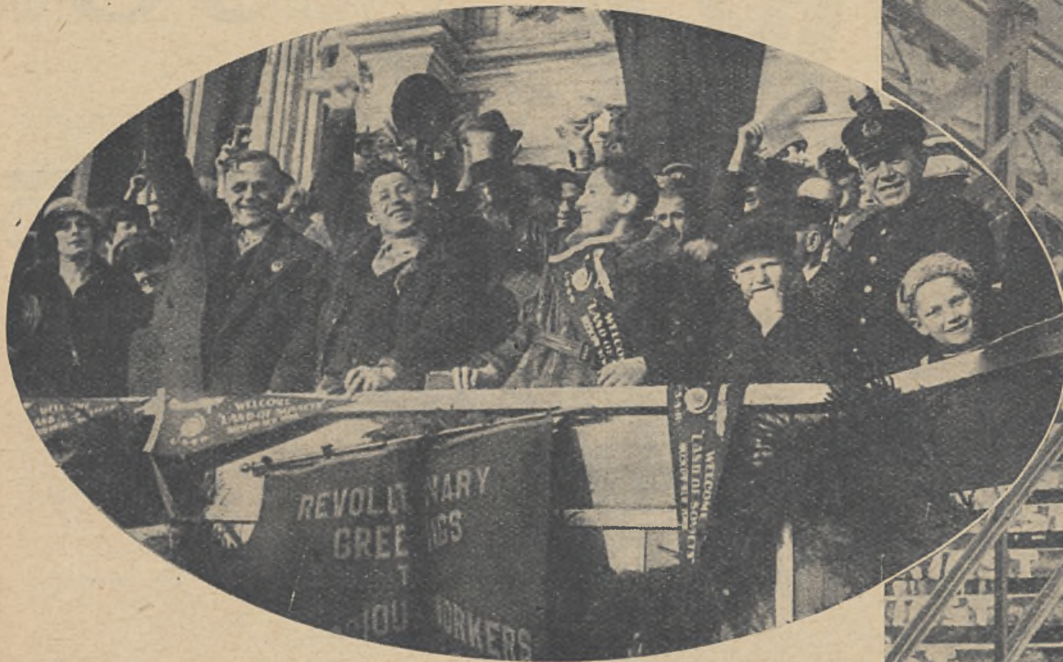
CENA 50 GR

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



ON NIE POWRÓCI JUŻ... (fot. Metro)

Po nowych torach





Propaganda Kominternu szerzy się po całym świecie z zastraszającą szybkością i bez względu na koszty. Więc sprowadzają całe partje dzieci do Rosji i ukrywając przed niemi nędzę, dają do podziwiania wzorowe instytucje komunistyczne. Tu znów całe ulice wylepia się rewolucyjnemi hasłami...

Moskwa... Białokamienna Moskwa carów i Lenina. Wszystko już śpi — gdzieniegdzie tylko, po urzędach wre praca bez przerwy, a osobliwie na Łubiance pod numerem 2-m — w siedzibie G. P. U. Zwiększono kredyty, nowy zastrzyk soków żywotnych (lub śmiertelnych — jak kto woli!) obudził intensywną działalność po licznych „jaczejkach" na świecie, których zestawienie zobrazowane jest na wielkiej mapie w pokoju pod nr. 186. Gęsta sieć organizacyjna omotała całą Europę — tu i owdzie daje się odczuć demoniczna siła tej ideologji, której poddają się, należy to przecież stwierdzić bez ogródek, coraz liczniejsze masy.

Odrzućmy na stronę wszelkie utopje — bądźmy konsekwentni i przyznajmy, że przeżywamy najostrzejszy bodaj kryzys, jaki miał miejsce od czasów Wielkiej Rewolucji.

Bo mimo różnicę poglądów, która nas dzieli od komunistów — musimy wszakże stwierdzić, iż francuski namiestnik Kominternu, i nacz. redaktor l'Humanite, Cachin ma rację kiedy mówi, że burżuazja, w dawnem tego słowa znaczeniu — wygasa, a narody mają do wyboru dwie drogi — komunizm lub faszyzm.

Bankructwo demokracji? Nie inaczej — albowiem chaos, stworzony przez wielką wojnę nie przestaje rozluźniać więzów, łączących ludzi między sobą — a wyjście stąd jedno —





...w okresach wyborów sieje się we wszystkich krajach ziarno destrukcji, sypiąc hojnie pieniędzmi, a gdzie potrzeba, terroryzując siłą. Niema wyboru — albo rewolucja, albo silna władza — faszyzm lub jakiś nowy jego warjant...

poddanie się woli i myśli jednego człowieka, któryby potrafił przekroczyć wąziutki horyzoncik przeciętnego obywatela i narzucić swą wolę (twórczą lub destrukcyjną) wbrew utartym poglądzikom. *).

O jedno tylko chodzi — aby człowiek ten, stojący ponad fikcją władzy sprawowanej przez bezbarwne masy tłumu, potrafił przezwyciężyć wszelkie wahania i konsekwentnie rozwiązać sytuację, którą mu narzucają okoliczności dziejowe. A wówczas ogół, któremu w samej rzeczy obmierzła ciągła walka w imię czczych frazesów, odgraniczających „poglądziki" partyjne, podąży logicznie po drodze tworzenia lub... destrukcji, gwoli budowania na gruzach obecnych ustrojów podwalin, dla „raju na ziemi".

Oba te poglądy, ścierając się ze sobą, wytwarzają stan, w którym nie czas na djalektykę, ale na czyn, bo ziemia pali się pod stopami ludzi i ciśnienie psychiczne przytłacza masy, zapiera w nich dech, — a najlepszym tego dowodem jest fakt, iż rewolucja faszystowska przyszła do skutku w tej samej chwili, kiedy Italję ogarnął już pożar rewolucji komunistycznej. Faszyzm zatem okazał się zbawczą odtrutką.

Pomijając sam fakt, iż faszyzm w Italji zwyciężył dzięki energji przeprowadzenia bezpośredniej akcji, ideologja ta pociągnęła masy z powodu wprowadzenia nowego czynnika, jako impertywu, kierującego wszystkiemi wytycznemi polityki — pracy wewnętrznej dla siebie samych na zasadach najbardziej odpowiadających tym masom — syndykalizmu. Socjaliści italscy musieli nawet przyznać, iż faszystowska ustawa syndykalistyczna usunęła dręczącą walkę kapitału z pracą — w niwecz obróciła rolę proletarjatu. Pojęcie o proletarjacie zastąpiły klasy pracujące — te liczne rzesze, które działając ręka w rękę z kapitalizmem dążą do osiągnięcia ogólnego stanu dobrobytu — owego osławionego dogmatu amerykańskiego — „General Welfare" usuwającego na daleki plan grozę rewolucji komunistycznej. W ten oto sposób parlament klasowy ustępuje miejsca systemowi reprezentacji zawodowej, pogłębia znaczenie związków i ku nim kieruje energję mas.

Podobne metody nie przeczą bynajmniej postulatom nacjonalizmu. Przeciwnie nawet, oto bowiem t. zw. „integralni nacjonaliści" francuscy, zgrupowani dokoła ruchu „*Action Française*", przekonywują w identyczny sposób swoich sympatyków.

Znaczyłoby to tedy, iż logika nakazywałaby nam głosowanie przeciw utartym szablonom demokracji i parlamentaryzmu? Czemu nie? Wyładowanie energji mas w kierunku zdobywania jaknajdalej posuniętego „welfare", i odgraniczenie od rozstrzygania spraw ogólnych — jest ideałem, którybyśmy może osiągnęli...

Ład i harmonja, zdobyte dzięki opanowaniu sytuacji wewnętrznej kraju nie przez zawodowych polityków, lecz przez „speców", rozstrzygających wspólnie z masami klasy pracującej sprawy, dotyczące ich zainteresowań, przekreśla zakusy sąsiadów naszych ze Wschodu rozbicia żywotnych sił narodu.

Kto wie, czy na Łubiance — w pokoju pod Nr. 186-ym — nie ogłoszonoby wówczas odwrotu na całej linji. Kto wie, czy zbawienny nasz przykład nie odwróciłby od Rosji ciągłej zmory terroru, — rozlewu krwi i nędzy znamionujących ich eksperymentalne rządy.

---

*) Zdanie to jest poniekąd parafrasą poglądu wypowiedzianego przez W. L. Everta w książce p. t. „Poza frazesem i demagogją".

Tegoroczna podróż Iskry





Dowódca O. R. P. „Iskra" kapitan marynarki de Walden (u góry). Widok z dziobu „Iskry" (u dołu).

Siódmego maja odejście z Gdyni. Siedemnastego — Cherbourg. Dwudziestego czwartego — Portsmouth w Anglji. Trzy dni postoju i dziesiątego czerwca — Las Palmas na wyspach Kanaryjskich. Pięć dni odpoczynku i miesiąc podróży poprzez Atlantyk. Od czternastego do do dwudziestego pierwszego lipca Sant-Jago de Cuba. Od piątego do szesnastego sierpnia Newport w stanie Rhode Island. Potem 33 dni przez Ocean, z cyklonem jako atrakcją Odejście z Brest dwudziestego czwartego września, po sześciu dniach postoju. Wreszcie siódmego października — równo po pięciu miesiącach podróży — Gdynia.

Oto 24.000 kilometrów liczący szlak „Iskry", małego czterysta-tonnowego szkunera, będącego okrętem szkolnym naszej marynarki wojennej. Podróży bezwarunkowo chlubnej i pożytecznej, a nadewszystko wskazującej, że brednie o rzekomej niezdatności Polaków do morza są czczym wymysłem.

Bo podróż „Iskry" jest z punktu widzenia morskiego wy czynem żeglarskim pierwszej klasy. Pisały to wyraźnie gazety francuskie i amerykańskie. A niemieckie, słusznie zazdrosne, topiły „Iskrę" coś ze dwa razy, chcąc koniecznie dowieść, że Polak marynarzem być nie potrafi. Jak na złość „Iskra" pomyślnie wróciła do Gdyni i jest żywym dowodem prawdomówności prasy w państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów".

W Portsmouth władze angielskie przygotowały naszym marynarzom przyjęcie serdeczne i gościnne, wykraczające poza ramy zwykłej kurtuazji. „Iskrę" połączono telefonem z lądme, udogodniono zaopatrywanie w prowjant i ropę, do dyspozycji dowódcy—kpt. mar. de Waldena—przysłano dwa samochody. Oficerowie, podchorążowie i załoga otrzymali bezpłatne przejazdy tramwajami i bezpłatny wstęp na koncerty i zabawy, przyczem rozdano im specjalnie dla „Iskry" wydrukowane zaproszenia.

Miejscowe kluby uczyniły oficerów „Iskry" swymi członkami honorowymi. Admirał Roger Keyes zwiedził okręt, poczem wydał śniadanie na cześć polskiego dowódcy.

W Las Palmas ludność odnosiła się do polskich marynarzy bardzo przychylnie, natomiast władze wojskowe wykazywały wyraźnie tendencje germanofilskie. Na Kubie nastrój był serdeczny i miły, a dzięki uprzejmości i gorliwości miejscowego konsula francuskiego, marynarze nasi wynieśli z „perły Antylli" jaknajlepsze wspomnienie. Ale koroną wszystkiego było Newport.

Istne tłumy naszych wychodźców oczekiwały z utęsknieniem przybycia „Iskry" — pierwszego polskiego okrętu wojennego na brzegach Ameryki Północnej. Oczekiwały też z niecierpliwością władze amerykańskie, organizując szereg przyjęć i wycieczek

To też, gdy bandera Białego Orła ukazała się na wybrzeżu Rhode Island, radość była powszechna.

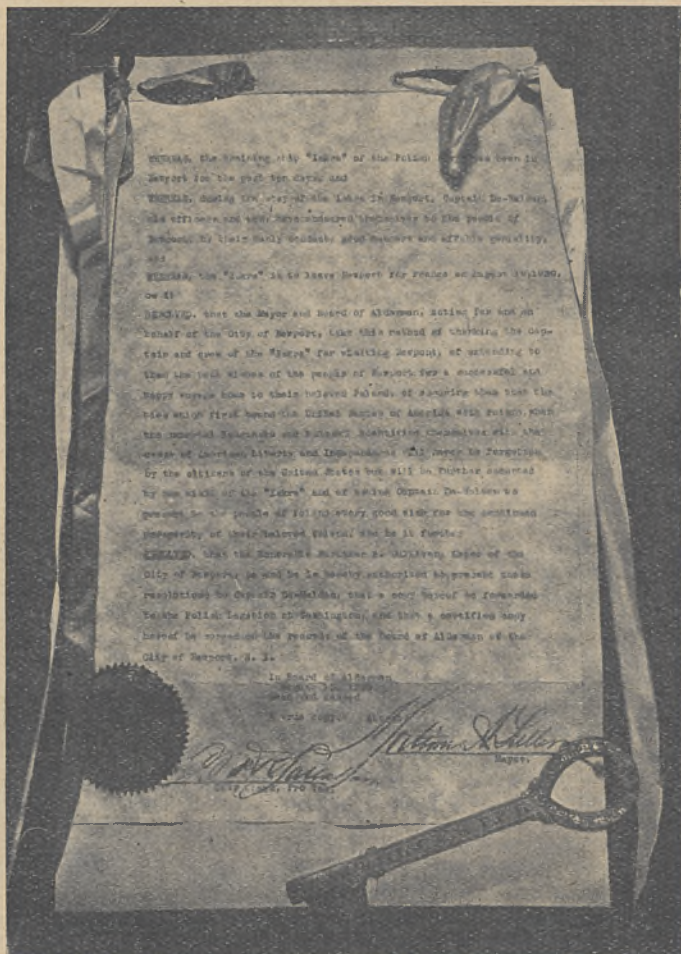
Władze amerykańskie przesadzały się w grzecznościach. Admirał Remy ofiarowywał dowódcy „Iskry" samolot do New-Yorku. Niestety, ze względu na brak czasu kpt. mar. de Walden skorzystać zeń nie mógł. Natomiast odbył się szereg oficjalnych i nieoficjalnych przyjęć, a dalej wycieczek. Auta po naszych marynarzy były przysyłane tak obficie, że każdy z członków załogi mógłby korzystać z własnego samochodu.

Dalej wręczono dowódcy „Iskry" patent honorowy, klucz miasta Worcester, puhar srebrny i cały szereg najprzeróżniejszych upominków. To też z żalem opuszczano Newport i pozostałych za Oceanem rodaków.

W kilka dni po odejściu nawiedził te strony cyklon, w czasie którego zginął cały szereg okrętów. Ale „Iskra", kierowana wprawną ręką polskiego marynarza, wyszła z próby cało.

W Brest wypoczęto nieco i poprzez zimne już fale Północnego Morza i Bałtyku powrócono do Gdyni. Po pięciu miesiącach żmudnej, pożytecznej i ofiarnej ku chwale Ojczyzny pracy, marynarze nasi zasłużyli na wypoczynek.... krótki. Albowiem podchorążowie — w liczbie 21 — ślęczyć będą pilnie nad książkami w Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej, a oficerowie i załoga sposobić „Iskrę" do następnej podróży, która ma podobno być jeszcze dłuższą i bogatszą we wrażenia.

Jednym i drugim redakcja „7 Dni" życzy z całego serca pomyślnego wiatru.



In Board of Aldermen

Mayor.

Adres miasta Newport dla „Iskry".

Ciężką landarą na pasach jeżdżono zarówno w mieście, jak i w dalszą drogę (wedł. Michałowskiego).

LEOPOLD MARSCHAK.

Od jednego konika w uprzęży do stu koni pod maską...

Każdy z nas, mieszkańców Warszawy, jest człowiekiem nawskroś nowoczesnym: patrzymy obojętnie na pędzące ulicami samochody, nie interesują nas już ani autobus, ani radjo, a wogóle tak się już z tem wszystkiem oswoiliśmy, że ani nam przez myśl nie przejdzie, jak to było kiedyś i jak illo tempore pradziadowie nasi podróżowali.

Oczywiście, nie było wówczas mowy o pośpiechu, który stał się symbolem nowoczesnego życia: już kolej w XIX stuleciu wprowadziła niemały chaos do ówczesnych pojęć, a samochód!.. Mój Boże! Piękne to, swoją drogą, były czasy, kiedy przestrzeń nie była jeszcze w rekordowem tempie pożerana przez czas, a dzięki temu miała swój urok i powagę.

Sięgnijmy zresztą myślą do niedalekiej przeszłości, a zobaczymy, jak gwałtowna różnica zachodzi między tem, co było wczoraj, a tem co dziś widzimy np. w dziedzinie komunikacji miejskiej.

Dorożka konna, którą auto dziś z ulicy wypiera, ma w historji Warszawy swoją dość ciekawą kartę; początek jej sięga końca XVIII stulecia, t. j. tego okresu, kiedy Warszawa, dzięki oświeconemu podówczas mieszczaństwu rosła w zamożność. Wówczas to pojawiły się na ulicach miasta, obok wspaniałych złoconych karet i pojazdów dworskich i szlacheckich, jedno i dwukonne bryczki, które powożone przez chłopków, przewoziły mieszczan przez ulice starej i nowej Warszawy. (Nowa rozpoczynała się od Krakowskiego Przedmieścia i szła w górę miasta!).

Początkowo za przewóz furmani pobierali dowolne opłaty, w krótkim jednak czasie, na skutek skarg mieszkańców, marszałek koronny Bieliński, znany ze swej energji, postanowił sprawę tę uregulować. Wydał więc przepisy — pierwszą taksę, a zarazem pierwsze polskie przepisy o ruchu kołowym w miastach.

Mieszczanie, którzy nie mieli własnych pojazdów i uprzednio musieli je za drogie pieniądze wynajmować u kilku modnych podówczas przedsiębiorców, z uznaniem przyjęli zarządzenie marszałka, dorożki cieszyły się coraz większem powodzeniem, a w początku XIX-go stulecia rozpoczął się już ich poważny rozwój.

Zewnętrzny swój wygląd dorożka warszawska zmieniała kilkakrotnie. Od bryczki do karetki, od karetki do cięższych, a potem lżejszych, dobrze resorowanych powozów, aż wreszcie w połowie XIX-go stulecia za czasów rosyjskich ustalono typ, który z małemi zmianami przetrwał do dziś dnia: lekkiego powoziku z podnoszoną budą, jedno lub parokonnego. Oczywiście, w owym czasie gum nie używano, wszystkie dorożki były na obręczach żelaznych.

Około roku 1855 zostały wyznaczone stałe postoje dla dorożek w następujących punktach miasta: 1) *przed kolumną Zygmunta*, 2) *przed Tow. Dobroczynności*, 3) *przed kościołem św. Aleksandra*, 4) *przed pomnikiem Kopernika*, 5) *na placu Saskim*, 6) *na Grzybowie*, 7) *za Żelazną Bramą*, 8) *na rogatkach Wolskich*, (starych!), 9) *na Chłodnej przy koszarach mirowskich*, 10) *na Tłomackiem*, 11) *przed pałacem Komisji Rządowej na ul. Przejazd*, 12) *na Nalewkach*, 13) *na Starem Mieście*, 14) *na placu Krasińskich* i 15) *przy Banku Polskim* (na Rymarskiej). Kurs dzienny kosztował już wówczas 20 kopiejek, w nocy — pół rubla za godzinę jazdy.



Zabezpieczenie od wypadków kolejowych (karykatura z połowy ub. stulecia).

Zamożniejsi mieszczanie, zwłaszcza kupcy, lekarze i adwokaci, zamiast dorożek wynajmowali powozy i karety u Wagnera za kościołem ewangielickim bądź w zajeździe Langnera na Bielańskiej. Koszt wynajęcia karety lub koczu wynosił 6 rs. dziennie. Przy obrachunku miesięcznym — rs. 150 za parę koni.

„Gumy" pojawiły się na bruku Warszawy po raz pierwszy w końcu XIX-go stulecia. Było to wtedy ostatnim „krzykiem mody", to też kilka parokonnych dorożek, które miały na kołach obręcze gumowe, były wręcz rozrywane przez elegantów i dandysów warszawskich. Latem do dobrego tonu należało, przejechać bodaj raz na gumach przez Aleje Ujazdowskie, tam i z powrotem. Wogóle w ubiegłem stuleciu Aleje Ujazdowskie były czemś w rodzaju Lasku Bulońskiego Warszawy.

Z kilku punktów miasta, trzy razy tygodniowo, odchodziły karety, prototyp dzisiejszych autobusów międzymiastowych; kursowały one na traktach: *kowieńskim, krakowskim, lubelskim, brzesko-litewskim i toruńskim*. Same znowu dyliżanse utrzymywały znowu komunikację między Warszawą a Petersburgiem. Ceny miejsc w takiej karecie wynosiły: 54 rs. wewnątrz powozu i 38 rs. na przodzie. Za pośpiech, t. zw. „extra-pocztę" dopłacano po 5 kopiejek za wiorstę. Oczywiście, wobec dzisiejszych błyskawicznych pociągów, ówczesny pośpiech wyglądał żółwio, ale przedkowie nasi kontentowali się tem, co posiadali. Dlatego też ktoś, kto podróżował „kurjerem" w sześć koni, uchodził za swojego rodzaju rekordzistę w dziedzinie szybkości

*

Dorożka konna powoli znika z ulic stolicy. Kursuje ich niespełna tysiąc, jedna trzecia tego, co było jeszcze tak niedawno. Dorożkarze warszawscy walczą wytrwale o swój „stan posiadania". Nie chcą opuścić kozła, z którego przez lat tyle patrzyli na rozwój stolicy. Wymierają, jak ostatni mohikanie, niszczeni przez motor i benzynę. Jeszcze lat parę, gdy gładki asfalt pokryje wszystkie ulice wielkiej Warszawy, nie stanie ich zupełnie. Rozjadą się na prowincję, z żalem opuszczając publiczność, której przez tyle lat wymyślali, a która ich, mimo to, żywiła. Postęp dnia dzisiejszego wyruguje to, co postępem dnia wczorajszego się zwało.

Rewelacja tegorocznego Automobilowego Salonu w Paryżu

Sensacją tegorocznego Salonu Automobilowego w Paryżu był nowy model, wystawiony przez czechosłowacką fabrykę Tatra. Fabryka ta, zawsze przodująca w dziedzinie ulepszeń konstrukcyjnych, od kilku lat pracowała nad modelem 12-cylindrowym, stanowiącym obecnie ostatnie słowo techniki samochodowej.

Warto przytoczyć opinję prasy, bardzo szczegółowo i krytycznie omawiającej wszelkie nowości w dziedzinie automobilowej.

Sprawozdawca fachowej „Berliner Allgemeine Automobilzeitung" pisze: „Szczególnem zainteresowaniem konstruktorów cieszył się 6-litrowy, 12-cyl. samochód Tatra o sile 100 KM., który w krótkim czasie stał się ośrodkiem powszechnego zainteresowania. Samochód ten, wykonany w całości na dotychczasowych zasadach ruchomych osi był na wystawie najciekawszym objektem".

Oświadczenie powyższego fachowego pisma niemieckiego jest tem bardziej znamienne, że na Salonie Paryskim wystawiało wiele firm niemieckich, żadna z nich jednak nie miała tak chlubnej wzmianki.

Niemniej entuzjastycznie pisze o nowej Tatrze prasa francuska. „L'Intransigeant" z dnia 8 października donosi:

„P. Prezydent Republiki, zwiedzając wystawę, zatrzymał się przez dłuższy czas przy stoisku Nr. 20, w którem wystawiła swe najnowsze modele znana czechosłowacka fabryka samochodów, Tatra. Szczególną uwagę zwrócił p. Prezydent na najnowszy model podwozia na ruchomych półośkach z 12-cylindrowym silnikiem, stanowiącym ostatni wyraz konstrukcji samochodowej. Obecnym na wystawie dyrektorom fabryki p. Prezydent wyraził swe uznanie, podziwiając solidność wykonania i pomysłowość konstrukcji samochodów Tatra".

„L'Oeuvre" z dnia 7 października r. b. zamieściło wiadomość następującą:

„Jak już donosiliśmy, p. Prezydent Doumergue zwiedził kilka specjalnie interesujących stoisk zagranicznych fabryk automobilowych. Szczególną uwagę p. Prezydenta zwróciło na siebie stoisko samochodów Tatra. Znana czechosłowacka fabryka wystawiła nowy model 12-cylindrowy mocy 23/100 KM. Podwozie zamiast ramy posiada rurę nośną Mannesmana, zaś koła, dzięki ruchomym półośkom pracują niezależnie od siebie. Kierownica posiada dwa niezależne od siebie drążki kierownicze, zaś hydrauliczne hamulce zapewniają zupełnie bezpieczeństwo jazdy. Mimo znacznej długości podwozia i wielkiej wydajności silnika, waga ogólna podwozia nie przekracza 1.200 kg. Samochód ten ma wielką przyszłość przed sobą. Godny uwagi był również kabriolet, na 4-cylindrowem podwoziu, znanej zawodniczki, p. Junek. Odrębny rodzaj konstrukcji tych samochodów budził powszechne zainteresowanie, zaś p. Prezydent Doumergue nie szczędził wyrazów uznania dla konstruktorów".

Te głosy prasy fachowej aż nadto dobitnie świadczą o niezwykłym sukcesie, odniesionym przez samochody Tatra w konkurencji z najlepszemi światowemi markami samochodowemi.

Tatra-Auto, Warszawa, Al. Jerozolimska 14, tel. 409-22.

Tatra-Auto, Warszawa, Czerniakowska 205, tel. 292-42.



220 lat jest stale w użyciu
prawdziwa woda kolońska
»FARINA GEGENÜBER«



MARKA ŚWIATOWA
zważać na czerwony znak ochronny

Strząśnięty z pióra w chwili kaprysu Andrzej Radoń obejrzał się po świecie i zapytał:

— Gdzie są moi rodzice?

— Ojcem twoim jest Atrament, a matką Stalówka — odpowiedziałem — na świat zaś przyszedłeś w kajecie za piętnaście groszy, kupionym na kredyt w narożnym sklepiku z pomidorami i mydłem samopiorącem.

Tedy się Andrzej Radoń potarł dostojnie w ciemię i zaczął żyć!

Odrazu miał lat ośmnaście! Stało się to cudownie, poprostu jednej nocy i byłoby niemożliwe w stosunku do człowieka z krwi i ciała, ale Radoń był człowiekiem papierowym, a takim wszystko wolno.

Zaczął więc żyć. W komisarjacie stołecznego miasta Warszawy, do którego zwrócił się o dokumenty, odpowiedziano mu grzecznie, ale stanowczo: — Nie znamy pana. Prawnie pan wogóle nie istnieje.. Prosimy o opuszczenie lokalu. Nie było rady. Zaczął biedować w nieprawdopodobny sposób. Szukał pracy. Byle jakiej. Powoływał się na mnie, jeszcze mniej znanego, niż on — płód mojej wyobraźni. Wszędzie mu odmawiano dla braku dowodu urodzenia. Nosił więc walizki, sypiał na dworcach i w klatkach schodowych wielkich kamienic. Czasami kradł. Bezkarnie. Obok protokółów policyjnych o fakcie, widniało: *Sprawca nieznany.*

Wreszcie wrócił do mnie obdarty, prawie nagi, ze łzami w oczach i rozpaczą na zapadłych policzkach. Poczułem wyrzuty sumienia i rzekłem po namyśle:

— Dobrze, pomówię o tobie z redaktorem.

Redaktor, nie żeby mi zrobić przykrość, lecz przez szacunek dla czytelników, postawił veto:

— Do niczego niepodobne: — Radoń?! Takiego jeszcze nie było!

— Więc się zacznie — perswadowałem.

Zniecierpliwiony wzruszył ramionami:

— Tylko dla pana to robię, zresztą, po raz pierwszy i ostatni.

Przyrzekłem solennie, że już nigdy...

W ten sposób Andrzej Radoń, syn miłosnych zapałów, jakiegoś Atramentu i zgoła podejrzanej Stalówki, zaczął żyć urzędowo i odtąd zaczyna się jego historja prawdziwa, historja młodzieńca, który w wytwornej szacie wydawniczej trafił do rąk panny Myszki, dzieweczki ośmnastoletniej, a tak cudnej, jak jej wszystkie ośmnaście wiosen.

Sam skończył już lat dwadzieścia i dwa. Nabrał tupetu, dobrego tonu, manier. Podobał się. Miał przecież stalowe mocne oczy, gładkie wyniosłe czoło, był zgrabny, silny i zręczny. Doskonale tańczył, jeździł konno, łódkował i bił się na szpady. Grał także Beethovena i Rachmaninowa niegorzej od nich samych. Było to zresztą wszystko mojem dziełem.

Panna Myszka zakochała się w nim odrazu. Idąc do swego panieńskiego pokoiku (niebieskiego w złote szlaczki), brała Radonia z sobą, kładła pod poduszkę, ażeby rano, jak tylko zrobi się jasno, czytać i kochać. Jest to zupełnie proste: Był kiedyś napisany, teraz go czytano.

Rozwiązywały się lata Radonia; dojrzewała jego dusza i serce... Nagle, w dziewiętnastym rozdziale:

„wiatr bił w konary drzew... Pachniały jesienne smutne róże. Pomiędzy wełną chmur — gwiazdy!... Dlaczego odeszłaś w tę jesienną, rozełkaną noc? Miałem dla ciebie słowa, znalezione w snach poranków. I myśli miałem, pachnące słońcem leśnem. I uczucia, któreby mogły kołysać niemowlątko!... Dlaczego odeszłaś w tę noc jesienną i złą, kiedy więdły ostatnie, smutne, październikowe róże?!"

Panna Myszka przymknęła Radonia, paluszkiem zakładając stronicę. W oczach łzy: — Jak on kochał!

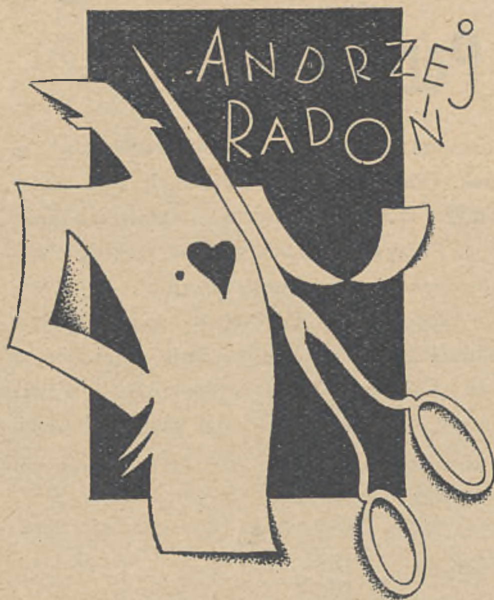
Wieczorem zaś przychodził pan Karol, młody brunet ze stalowemi oczyma, smukły i zakochany, który się urodził naprawdę i nigdy nie był i nie będzie napisany.

Pan Karol patrzał w niebieskie oczęta panny Myszeczki i szeptał:

— Niósłbym panią na rękach, jak małe dzieciątko w takie wielkie, złote słońce...

— Szkoda... — mówi panna Myszka.

JULJUSZ WIRSKI.



— Czego znowu?

— Szkoda, że pan nie czytał Andrzeja Radonia. (Radonia w tem miejscu szlag trafiał i krew mu biła w skronie, jak w dzwony). Ten umiał kochać!

Pan Karol smutnie:

— Papierowy człowiek. Żałuję, że pani nie chce uwierzyć w prostą, żywą, nienapisaną miłość. Bardzo żałuję...

I wychodził ze łzami w oczach, a Radoń z uciechy wywijał koziołki na kozetce, gdzie go podczas rozmowy porzuciła młoda dziewczyna, kiedy się tylko drzwi zamknęły za chłopakiem śmiała się do swojej z ośmnastu wiosen duszyczki: — Kocha, kocha mnie prawdziwie!

W tym samym dziewiętnastym rozdziale — Radoń:

„...potem przyszły wieczory, w których cisza, pustka i samotność kładły się w kątach mojej izby, jak złe, milczące psy, gotowe, za lada poruszeniem, rzucić się do gardła, do serca — pulsującego krwią, co przecież nie było niczyje — jak twoje... Ciemność pukała palcami do złych, czarnych jak nocna woda szyb: Ona jest tam — w świecie... Wiedziałem o tem i wiedziałem, że nigdy nie wrócisz, więc jakżeż szalało serce, kiedy nagle — ten list..."

Myszka ociera oczęta koronkową chusteczką:

„Biedny kochany..."

Barwią się karty opisami przyrody i ciemnym posępnym ogrodem duszy Radonia zmierzchają.

Wreszcie na stronicy 259, rozdział dwudziesty pierwszy:

„...przyszłaś! Myślałem, że już na zawsze. Zresztą to mój los... Kocham zawsze... Usta twoje są zimne, ręce białe i smutne... Kocham zawsze! Rozumiesz?"

Pewnego wieczora, gdy przeglądałem książkę, w poszukiwaniu błędów zecerskich, zaszeleściły karty dziwacznie. Po chwili stał przede mną w eleganckim smokinku Radoń, z orchideą w butonierce i rozpaczą w stalowych oczach:

— Panie, w ostatnim rozdziale popełnię samobójstwo. Ja ją naprawdę kocham! To piekło słyszeć zachwyty nad moją duszą, nademną i nie móc nic... Pan jest poprostu wyrafinowanym zbrodniarzem. W dodatku ten Karol. Och, jak ja go nienawidzę! Zabiłbym go w pojedynku na szpady — nauczył mnie pan przecież fechtunku (też kawał) i nie mogę. Powiedz mi: dlaczego ja nic nie mogę?

— Powoli, powoli Jędrusiu — mówię jaknajłagodniej — zacznij od początku.

— Dostałem się—powiada— w ręce ślicznej dziewczynki. Tysiące widywałem, ale takiej nawet nie potrafiłby pan napisać. Kocham ją. Ona mnie. Mówi mi to kilka razy dziennie, a czasem więcej. Jednocześnie Karolowi powiedziała: „Pan z każdym dniem staje się podobniejszy do Radonia. Kto wie, może za pana wyjdę." Panie, przecież to potworne! Ta dziewczyna mnie pokochała, mnie, nie jego! I ja muszę tego wysłuchiwać i mogę się skarżyć jedynie raz na zawsze wyuczonemi słowami. To straszne. Taka młoda i taka przewrotna!

Perswaduję:

— Widzisz, kochanie, ty jesteś papierowy, literacki. Własność publiczna, że tak powiem. Platoniczny! Twoja rola wskazywać typy, *typy!* — pojąłeś!

— Do djabła z twymi typami!

Oho! pierwszy raz kaprys mojego pióra zachował się tak brutalnie. Trzeba radzić...

— Panie, niech pan zrobi drugi nakład i niech na okładce będzie napisane, że tylko dla dorosłych. Nie mogę patrzeć, jak ona mnie zdradza z tym bęcwałem. Wczoraj się całowali.

— Kto?

— No ona — Myszka z Karolem!

— Hm... Głupiś mój synu. Gdybym ogłosił, że tylko dla dorosłych, wszystkie dzierlatki zdobywałyby cię szturmem. Ona w pierwszym rzędzie. A przytem, co ci z tego przyjdzie, skoro cię kupiła w księgarni?

Wyszedł, trzasnąwszy drzwiami, co mu przebaczyłem, zważywszy, że cierpiał naprawdę. Był przecież moim synem, choć nielegalnym! Zacząłem się zastanawiać. Niema wyjścia... Trzeba napisać drugą część i uśmiercić Radonia. A szkoda: — morowiec był pierwszej klasy!

W kilka miesięcy potem:

— Jeżeli pan naprawdę tak kocha, to proszę pomówić z mamusią; ja się zgadzam.

A Karol:

— Kocham więcej, niż to ubogie moje słowa zdolne są wypowiedzieć. Usta twoje pachną łanem żyta, gdzie kwitną powoje i chabry.

I uśmiech szczęśliwy dziewczyny:

— Proszę zaraz iść do matuli.

Zasię w ostatnim rozdziale drugiej części:

„...czemże byłem? Kaprysem degenerata, któremu za to płacili od wiersza i od sztuki. Cierpiałem. Cierpiałem na rozkaz, przez nakaz losu, przez nieporozumienie... Nie mogłaś pojąć i nigdy tego nie pojmiesz... W czarne, jesienne noce, w złote, wiosenne poranki ja, Andrzej Radoń, omyłka i błąd... Krwią ociekała każda myśl o tobie! Kwitły kwiaty, jarzyły się gwiazdy, śpiewały wiatry wysokie... A ja cierpiałem! Z imieniem, a nienazwany, zdobywałem serca dziewcząt — dla innych... Nie mogę dłużej! Powiedziałem ci kiedyś, że żyć bez ciebie to męka. Teraz powiem, że żyć i nie być twoim — to piekło i przekleństwo i obłęd! Umiałem kochać i ty wiedziałaś o tem, pisząc te listy jedyne (to ten bałwan autor). Dlaczego istnieją zjawiska żywe, wielkie, cudne, miłość taka, jak moja, której nikt nigdy na serjo nie weźmie (Panna Myszka czyta i głośno płacze). Dlaczego stałem się, jestem, istnieję, a przecież mniej się ze mną liczą, niż z mgłą nad łąkami. Podobno profesor literatury pisał o mnie, że jestem romantykiem. Umarłe typy. Mamuty! Potrafię i ja umrzeć. Człowiek z papieru, papierowo - inkaustowy człowiek żegna cię pani daleka, a tak boleśnie blizka"...

Ze łzami w cudownych oczach do Karola:

— Zastrzelił się! Boże, jakie to straszne... Andrzej Radoń, papierowy człowiek... Nie rozumiem dlaczego w drugiej części tak o sobie mówił: papierowy człowiek?! Nie, nie kocham pana. Jego, jego tylko kochałam!

Umiał przecież umrzeć z miłości!...

Przebiegając białemi palcami kartki książki Karol się zżyma:

— Nie umiem umrzeć z miłości, ale umiem żyć dla niej. Co za dziecińśtwa, Myszeczko. Jesteś przecież moja.

— Nie jestem pana. To wcale nie dziecińśtwa. Czuję, że nigdy nikogo tak jak tamtego nie pokocham. Niepotrzebnie pan wzrusza ramionami. Nie będę niczyją!

Młody człowiek wychodzi, trzaskając drzwiami, jak przedtem Radoń. Panienka chwyta książkę i przyciska ostatnie słowa ostatniego rozdziału do ust.

— Mój biedny, smutny, samotny, umarły!...

Wybucha płaczem. Strasznym płaczem skrzywdzonego dziecka. Ale tego, Andrzej Radoń, papierowy kochanek i bohater już nie słyszy. Leży martwy, w kałuży krwi, na ostatniej stronie książki.

BRONISŁAW HERMELIN.

Przekreślone daty

Wziąłem z jej rąk nowy kalendarz i wyrwałem 2 kartki. Szósty marzec i dwudziesty dziewiąty lipiec przestały istnieć. Przestały swą przerażającą jaskrawością bić oczy, zmęczone od przerzucania tych kartek, niezbitych dowodów starzenia się, przestały istnieć — pociągając za sobą w bezdnię nieistnienia wspomnienia, których nie znam, a o których muszę myśleć. Wbiły mi się w głowę, jak zardzewiałe gwoździe, których wyciągnąć niesposób. Można tylko wyznać. Tak też uczyniłem.

— Czy ten rok będzie przez to o dwa dni krótszy? — zapytała.

— Nie, dziecko, będziemy tylko mieli w nim nieco mniej wspomnień, które cię tak niepokoją, a mnie męczą.

Udałem, że nie zrozumiałem ironji, jaką napełniła swoje pytanie. To ośmieliło ją do rozpoczęcia ataku. Kobieta zwykle atakuje wówczas, kiedy wie, że mężczyzna ma sentyment dla jej słabości. Nie należy litować się nawet nad kobietą nieszczęśliwą. Litość ta upoważnia ją, w jej oczywiście przekonaniu, do powiedzenia mężczyźnie stu tysięcy impertynencyj i jednej arogancji, od której skóra cierpnie.

Tym jednak razem trafiła kosa na kamień.

— Nie będziemy mieli wspomnień, które podobno tak fatalnie wpływają na twój nastrój — dorzuciłem. — Karmisz się niemi od dziesięciu lat i nie widzę, żebyś miała zamiar zmienić potrawę. Dlaczego więc narzekasz, że że cię tak męczą?

— Niezawsze... Tylko czasem miewam takie okropne dni...

— Że chciałabyś, żeby te wspomnienia zamieniły się znów w rzeczywistość? czy zgadłem?

Nie odpowiedziała.

Kobieta wyczuwa intuicyjnie, że można ją złapać na kłamstwie i w takich razach nigdy nie odpowiada na pytania. Milczeniem chce przerwać rozmowę.

Nie mówiliśmy do siebie przez dziesięć minut.

— Jesteś bardzo dobry... chcesz, żebym zapomniała o tamtym, żebym myślała tylko o tobie...

— Nie...

— Więc pocoś to zrobił? Co to za komedja?

— Czy mam ci objaśnić, co to jest komedja?

— Zbyteczne.

Tym razem ja przerwałem. Kiedy mężczyzna myśli — zastanawia się nad prawdą, kobieta — nad blagą. Albo nad swoją, albo nad blagą mężczyzny.

Nagle odezwała się.

— Wszystko rozumiem. Jeżeli nie chcesz, żebym tylko o tobie myślała, to blagowałeś mi tego dnia, kiedy powiedziałeś, że mnie kochasz!

*

Gwiżdżąc modną melodję zawiesiłem kalendarz na ścianie.



OMEGA

ZEGAREK NA CAŁE ŻYCIE.





ZIOŁA LECZNICZE CHOLEKINAZA LECZĄ CHOROBY WĄTROBY, KAMIENIE ŻÓŁCIOWE, ZŁĄ PRZEMIANĘ MATERJI. BROSZURA DR. T. NIEMOJEWSKIEGO PRZY KAŻDEM PUDEŁKU. SKŁAD GŁÓWNY: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 5.

AMERYKAŃSKA MECHANICZNA
NAPRAWA OBUWIA
••AMNO••
Krak: Przedmieście 27 róg Trębackiej
TEL. 508-75.

Naprawa obuwia
Zelówki męskie zł. 4.-
Obcasy „ „ 2.-
Zelówki damskie „ 3.-
Obcasy „ „ 1.-
Zelówki szyte drożej „ 1.-
Odbiór i dostawa do domu

Popierajcie L. O. P. P.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ LEON CHEJFEC

217 na 217...



Dwight Morrow z New Jersey, „mokry" gubernator.



Franklin Roosevelt, gubernator New Yorku.

217 na 217 to nie kabała, a smutny kawał wyborczy, jaki miał miejsce w Stanach Zjednoczonych na parę dni przed ostatecznym wynikiem, to zrównanie się „łeb w łeb" — demokratów z republikanami, tuż przed celownikiem. I cóż znaczy, że kilka następnych cyfr zlekka zmodyfikowało ten stosunek sił? Wiemy bowiem, że na zmianę tę składają się niedobitki jednego i drugiego stronnictwa oraz przeróżni „dzicy" — żałosny „języczek u wagi", od którego zależeć będzie los wszystkich, najważniejszych bodaj uchwał państwowych i najzacniej pomyślanych reform. Fakt pozostaje faktem, że wzmógł się w Stanach antyrządowy nastrój, a tem samem prezydent Hoover, mimo wszelkie wysiłki i intencje — poniósł klęskę. Przyczyną tego stanu rzeczy jest depresja gospodarcza, której Amerykanie nie potrafią już opanować.

2000 Złoty 2000 BEMBERG



2000 Srebrny 2000 BEMBERG



Pończochy-Bemberg.

Tylko firma J. P. Bemberg Sp. Akc. wyrabia przędzę „Bemberg" niezrównanej wytrzymałości i pięknego wyglądu.

Wyrabiane z naszej przędzy pończochy „Bemberg" zawsze były opatrzone stemplem, mającym gwarantować prawdziwość wyrobionej pończochy z przędzy „Bemberg". Stempel ten bywa podrabiany i niektórzy niesumienni fabrykanci zaopatrują nim zupełnie liche pończochy, wyprodukowane z najtańszych gatunków sztucznego jedwabiu. Przed tego rodzaju falsyfikatami chcemy ochronić zwolenniczki pończoch „Bemberg".

Na przyszłość wszystkie pończochy „Bemberg" oznaczone będą nowym stemplem ochronnym, korzystającym z opieki prawnej.

Nowe stemple odpowiadają dokładnie umieszczonym tutaj odbitkom. Szanowne Panie zechcą zwrócić baczną uwagę na osobliwość liter napisów i na liczbę umieszczoną pomiędzy napisami i orłem; każda litera zawiera głowę orła w miniaturze, liczba zaś, oznacza fabrykę, w której pończochy zostały wyrobione (dla przykładu umieszczona liczba 2000).

Prosimy utrwalić sobie dokładnie w pamięci nasz nowy wzór stempla i przy zakupie żądać pończoch „Bemberg" tylko z nowym znakiem ochronnym.

J. P. BEMBERG Sp. Akc.

Platerowany 2000 BEMBERG 2000



MYDŁO RAY

Z NAJSZLACHETNIEJSZYCH SUROWCÓW O ZAWARTOŚCI ŻÓŁTKA JAJA KURZEGO

TOALETOWE KĄPIELOWE







DO GOLENIA SHAMPOON

PRZEMYSŁ CHEMICZNO-KOSMETYCZNY ODOL Cie S.A. LWÓW



P. Ludwik Winter, nacz. dyr. Zdroj. Piszczany, obchodził 60-letnie urodziny i 40-lecie pracy w Piszczanach.



Ogólnie szanowany przez ludność Francji dostojnik Kościoła, Monseigneur Charost, zmarł przed kilkoma dniami.

U ciemnolicych gości z odległego kraju



26-letni książę Aditya de Jumbor, wice-minister spraw wewnętrznych Sjamu, bawił przez kilka dni w Warszawie.

Absolutna wolność prasy — gdzież jest kraj o podobnie interesującej rzeczywistości? Daleko, bardzo daleko, w Azji.

W kraju tym panuje dobrobyt, podatki są bardzo niskie, ludność stroni od komunizmu...

— Na osiem miljonów mieszkańców,—objaśnia uprzejmie książe sjamski, wiceminister spraw wewnętrznych tego dalekiego kraju, bawiący przejazdem w Warszawie, — mamy 700 tysięcy Chińczyków i ci jedynie są podatni na wpływy bolszewickie.

Opowiadając o swej ojczyźnie w błyszczących, czarnych oczach młodego, bo 26-letniego księcia Aditya de Jumbor, zapalają się ogniki dumy.

Siedząca obok męża, maleńka, zgrabna, pełna powabu księżna, bierze również żywy udział w rozmowie.

Książe wie o Polsce daleko więcej niż my o Sjamie. Bangkok to wspaniałe miasto, posiadające liczne teatry, grywające Szekspira. Inne znów poświęcone są wyłącznie kultowi sztuki sjamskiej i tradycji tańców opartych na starych legendach i baśniach.

Czyż to nie brzmi egzotycznie, że naturalnemi bogactwami kraju są: kopalnie rubinów, ołowiu, plantacje ryżu, kość słoniowa i gniazda jaskółcze?

— Co właściwie sprowadziło księcia do Polski?

— Podróżujemy z żoną po Europie, gdyż ja się interesuję systemami administracji różnych państw, a w szczególności więziennictwem. Jedziemy teraz do Łotwy, potem do Berlina, Szwajcarji i Rzymu, aby na Nowy Rok być w Paryżu.

Księżna jest po raz pierwszy w Europie, natomiast jej małżonek od kilku lat studjuje na uniwersytecie w Cambridge, ekonomję i nauki społeczne.

Na moje zapytanie, czy w Sjamie wiedzą cokolwiek o istnieniu Polski, książe odpowiada z ożywieniem:

— Ależ naturalnie, przecież w Bangkoku znajduje się wielu Polaków i doskonale im się powodzi. Zajmują się przeważnie handlem i hotelarstwem (?!).

Nie chcąc zamęczać dłużej rozmową, żegnam ciemnolicą parę książęcą, która z słonecznego Sjamu zawędrowała aż do naszego szarego kraju.



CLOU SEZONU RADJOWEGO 1930/31

to NAJPOTĘŻNIEJSZA radjofoniczna STACJA ŚWIATA KOLOS MARCONIEGO pod Warszawą, która uruchomioną będzie już za kilka miesięcy.

NARESZCIE.....

NIESKAZITELNIE CZYSTY ODBIÓR AUDYCYJ
PRZEZ NOWE MODELE MARCONIEGO 1930/31 A MIANOWICIE:

4-o lampowy odbiornik do sieci oświetleniowej lub akumulatora i baterji w połączeniu ze *znakomitym* 4-o biegunowym, *luksusowym głośnikiem* MARCONIVOX S II lub też

łatwoprzenośny odbiornik z wbudowanym głośnikiem, prostownikiem i eliminatorem, *wyłączającym z łatwością stację lokalną.*

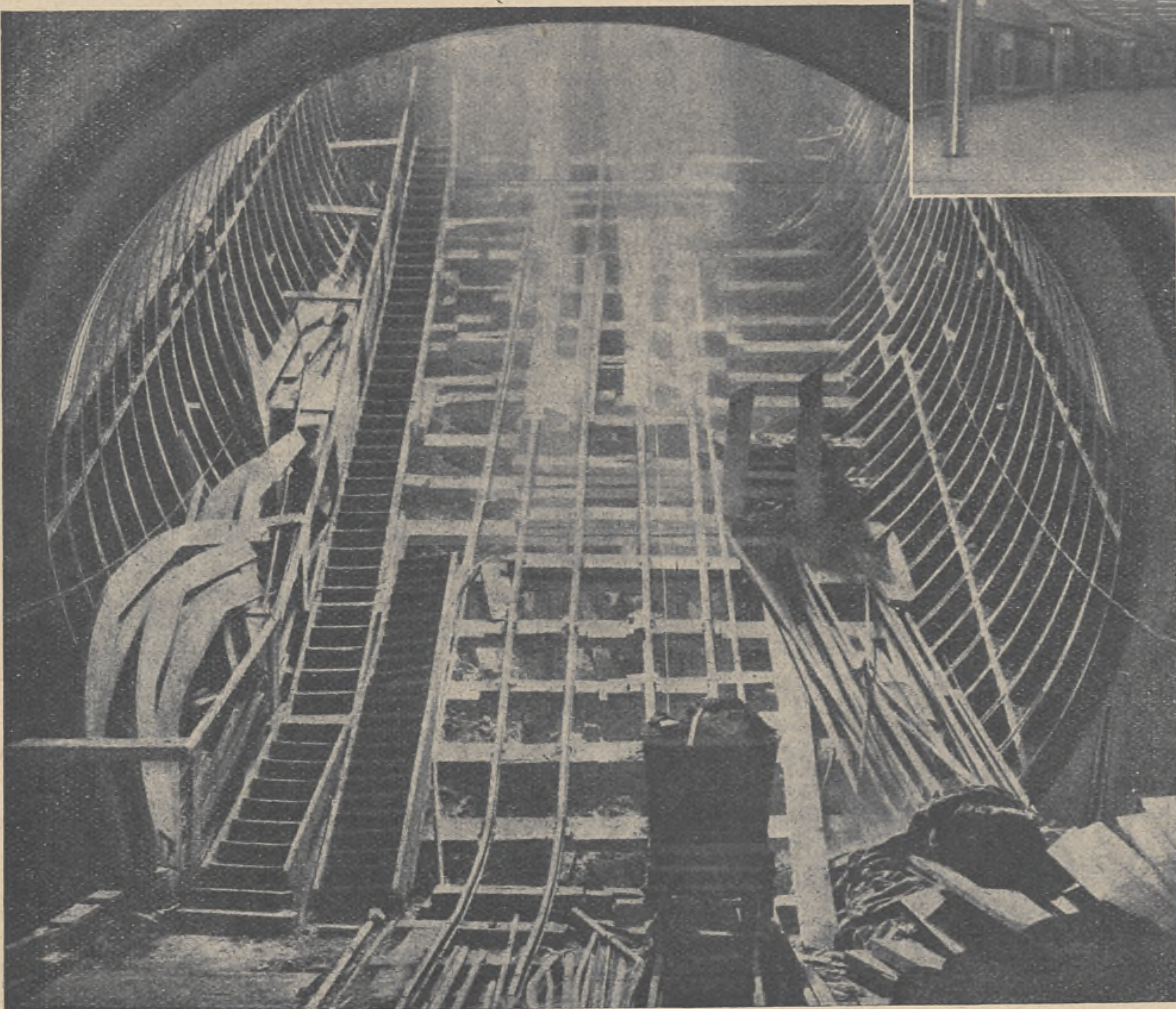


Zapoznajcie się z nowym systemem sprzedaży Marconiego.

Polskie Zakłady Marconi S. A.
WARSZAWA, NARBUTTA 29.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH WIĘKSZYCH FIRMACH RADJOTECHNICZNYCH.

Ludzie — termity



Budowa tunelu ruchomych schodów. Wąska z początku szyja kreciej sztolni jest stopniowo rozszerzana i umacniana stalowemi ścianami.

Historja budowy tunelu podziemnego kolei średnicowej w Warszawie jest znana prawie wszystkim. Liczne pisma codzienne opisywały poszczególne etapy tej gigantycznej, jak na nasze stosunki, budowy, chwaląc lub ganiąc projektodawców i wykonawców oraz krytykując zbyt powolne tempo pracy. Od czasu do czasu pojawiają się również wiadomości, na temat przyszłych metro warszawskich, przewożących z błyskawiczną niemal szybkością tysiące pasażerów, z jednego krańca miasta na drugi. Nie od rzeczy tedy będzie zaznajomić się z podobnemi budowami zagranicznemi, które przewyższają nasze rodzime krecie chodniki i mogą być śmiało porównane z potężnemi labiryntami podziemnemi termitów. Ażeby wyobrazić sobie ogrom wysiłków i kapitałów, włożonych w podobne przedsiębiorstwo, zapoznajmy się tylko z budową wielkiego dworca przy „Piccadilly Circus" w Londynie.

Pierwsze już oznaki przeludnienia podziemnej kolei w Londynie datowały się od r. 1906. Miljony pasażerów dusiły się każdego rana i wieczora, nietyle w samych pociągach, ile przy wejściach i wyjściach. Ówczesne środki techniczne nie pozwalały na zrealizowanie planu budowy olbrzymiego podziemnego dworca, z szerokiemi, licznemi ruchomemi schodami. Dopiero z końcem wielkiej wojny inżynierowie angielscy podjęli się ciężkiego zadania, otworzenia wygodnej drogi na świat, z dusznych i ciemnych kretowisk podziemnej kolei. Plan był dość trudny, przyczem trudności te polegały na wybudowaniu wspólnej arterji komunikacyjnej dla dwóch linij kolejowych: Waterloo—leżącej na głębokości 26 metrów i Picadilly, w 33-metrowej przepaści. Z drugiej strony wspólny dworzec nie mógł się znajdować na ulicy, gdyż tamowałoby to zupełnie ruch kołowy na powierzchni. Główna więc sala dworcowa, wraz z niezliczonemi automatami biletowemi musiała również skryć się pod poziomem ulicznym.

Wobec powyższego, pierwszym etapem było wybudowanie na głębokości 12 m. owej olbrzymiej hali, mogącej pomieścić tysiące podróżnych. Hala

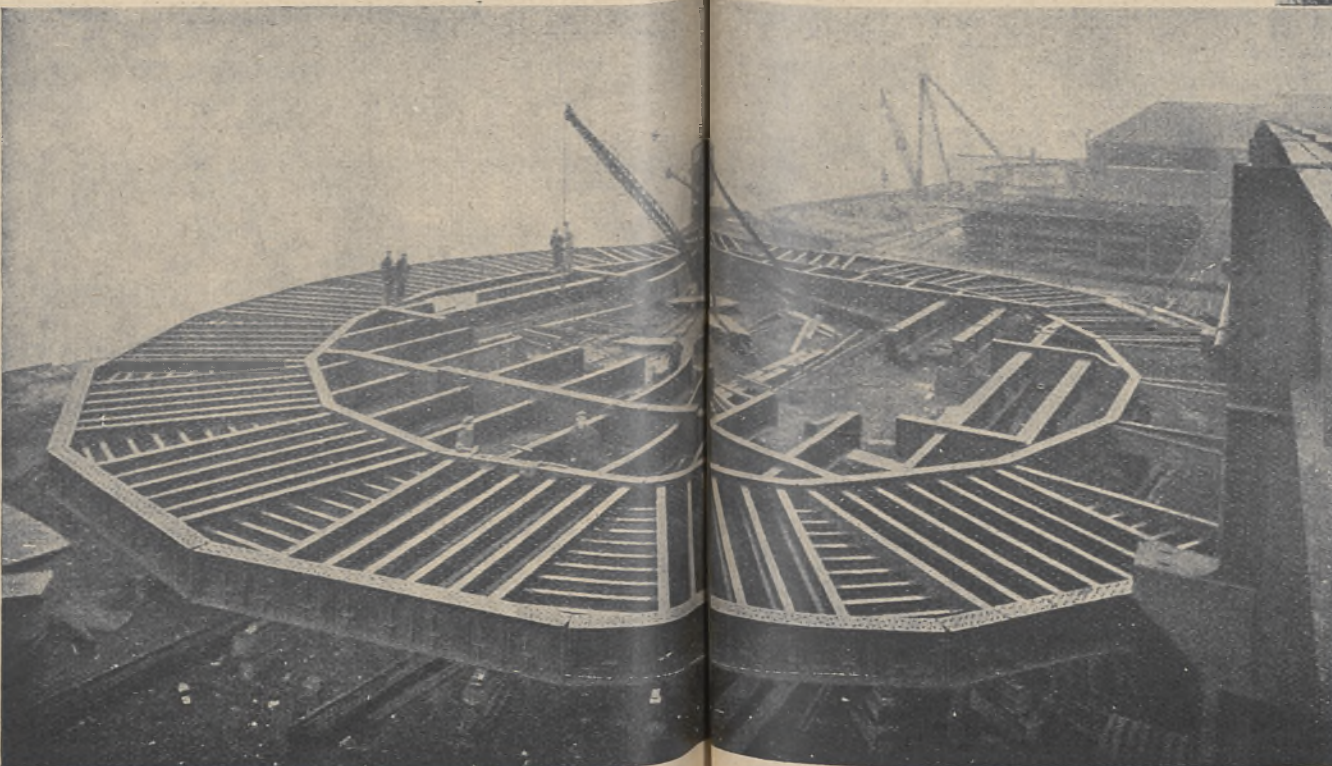


Hala dworcowa po wybudow[...]. Po środku widać liczne automaty do sprzedaży biletów.

połączona została kilkoma szerok[...] ruchomemi schodami, z zewnętrz[...] wyjściami na przyległe ulice. Z [...] natomiast prowadziło kilkanaście [...] na perony, jak również przejśc[...] siadkowych z linji Waterloo na [...] Picadilly.

Budowę rozpoczęto w lutym [...] roku przez wykopanie szerokiego [...]bu do środku placu „Picad[...] Circus". Tędy wydobywano cod[...] masy ziemi, jak również później [...]wano tonny betonu, służącego do [...]dowy. Po wgryzieniu się do gł[...]kości 28 metrów rozpoczął się dł[...] żmudny etap rycia podziemnych k[...]tarzy, które miały w przyszłości [...]wadzić do ruchomych schodów na [...]wnątrz peronów. Równolegle [...] prowadzone prace przy mniejszych [...]nelach, przez które wiodłyby sp[...] rur wodociągowych, gazowych, e[...]trycznych oraz doprowadzając[...] świeże i wysysających zepsute po[...]trze. Tunele te były budowane z [...] ścieni, z lanej stali, o średnicy [...] metra. Główny tunel kanalizacy[...] opasający halę dworcową, miał ks[...] elipsy, długiej 170 metrów, przyc[...] przebiegał w ten sposób, że jego pł[...]czyzna przekroju nie leżała na płaszczyźnie hali. [...] eliptyczne cielsko wisiało powyżej lub poniżej we[...] hali dla pasażerów. Wszystkie dotychczas opisane p[...] były tylko przygotowawczemi do najważniej[...]go zadania, jakie sobie postawili inżynierowie — budowy podziemnego dworca. Wśród tego ciemnego i pogmatwanego labiryntu zaczyna się wyłaniać z pośród drewnianych i stalowych sztolni szkielet hali, wysokiej na 3 metry a szerokiej na 47 metry.

Szkielet ten został w całości wybudowany na powierzchni ziemi, dokładnie dopasowany, przyczem szkielety ścian wykonano z metalowych belek, między któremi zostawiono puste miejsca do wlania cementu. Szkielet ten rozebrano następnie i wpuszczono po jednej belce wgłąb ziemi, gdzie cały sztab robotników, pod kierunkiem inżynierów zestawiał ponumerowane kawałki żelaza. Robiło to wrażenie, jakgdyby gromada dużych dzieci ustawiała sobie klocki, w dość zresztą osobliwym pokoju dziecinnym, podług narysowanego wzoru. Po wypełnieniu wolnych miejsc betonem powstała hala z sześcioma wejściowemi i wyjściowemi gardzielami tuneli. Tunele te prowadziły do 11 par ruchomych schodów. 5 par schodów prowadziły z hali na powierzchnię 5 ulic zbiegających się do „Picadilly Circus". 6 natomiast, przechodząc przez tak zwaną salę środkową, opuszczały się aż do peronów kolejowych. Szybkość posuwania się ruchomych chodników wynosiła 35 metrów na minutę. Chodniki poruszane były motorami elektrycznemi o sile 45 P. S.



By móc wybudować podziemną halę dworcową, należy najprzód zestawić właściwy szkielet na powierzchni ziemi, poczem poszczególne części ponumerować, rozebrać, wpuszczać w głąb ziemi i tam wreszcie zestawić, podobnie jak to robią dzieci z klockami.

Wrazie jakiegoś niebezpieczeństwa proste naciśnięcie guzika alarmowego zatrzymywało cały mechanizm. W hali dworcowej wstawiono 26 automatów biletowych, przyczem każdy z nich wydawał bilety na żądaną cenę. Prócz tego zainstalowano również parę automatów dla wymiany pieniędzy.

Cała budowa tego kolosa podziemnego była tak obmyślona, że niezostał ani na chwilę wstrzymany ruch na powierzchni. Pociągi podziemne obu linij kursowały normalnie, przewożąc jak dotychczas tysiące pasażerów. Gaz, elektryczność i poczta funkcjonowały, pomimo zmiany kierunku przewodów i kabli.

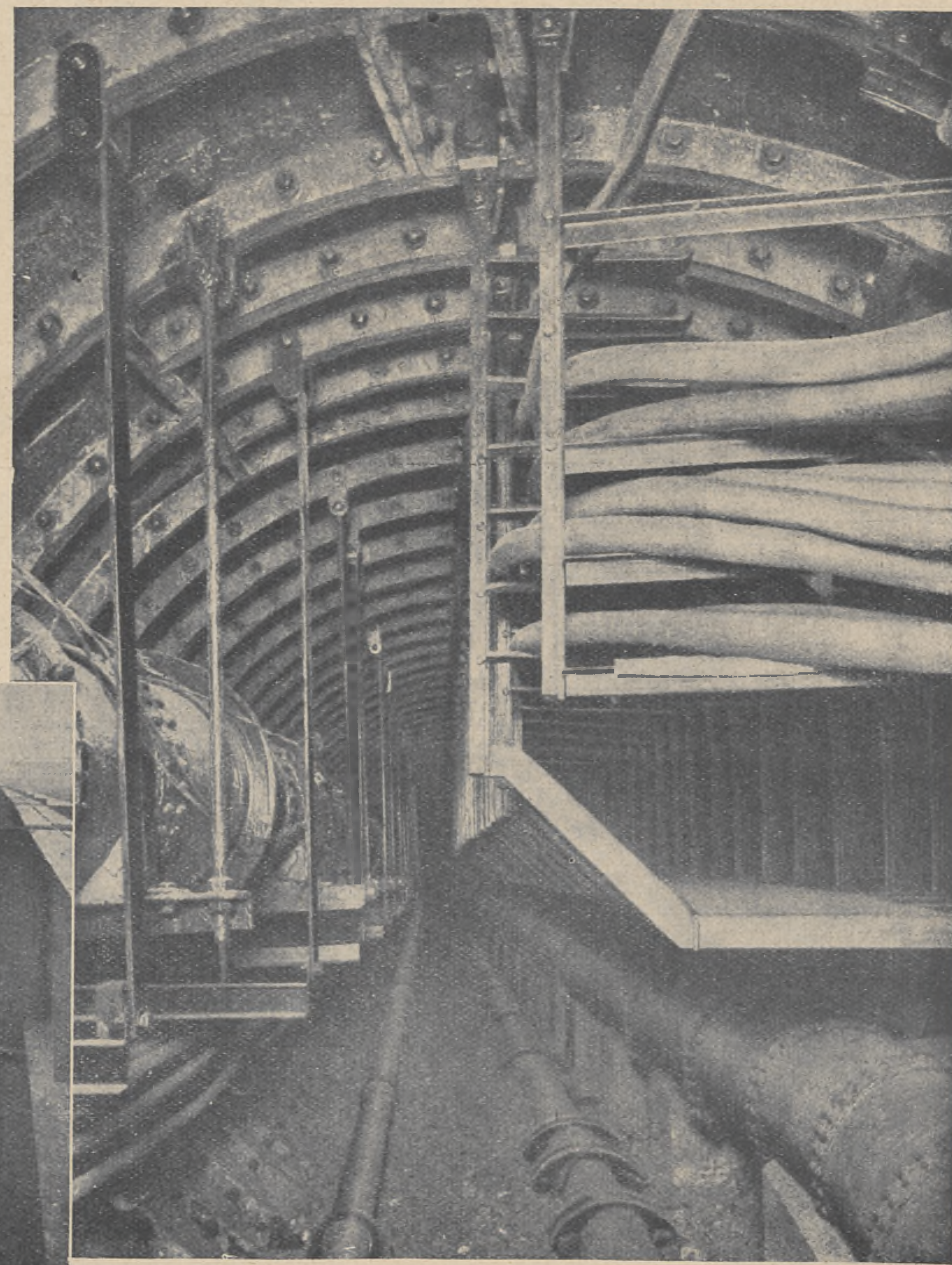
Robota, podczas której wydobyto około 26.000 m³ ziemi wykonana została jedynie rękoma 150 ludzi. Koszt budowy wyniósł około 25 miljonów złotych, pokrytych w ciągu jednego roku przez 25 miljonów pasażerów. Dworzec wykończono „na wyrost", to znaczy może przepuścić przez swe chodniki i halę podwójną ilość osób jak dotychczas, przyczem mogą się zatrzymywać co minutę po 2 pociągi.

Oto krótkie zestawienie czteroletniej pracy angielskich inżynieró wtermitów.

Cóż nam pozostaje jeszcze do powiedzenia? Chyba tylko tyle, że tego rodzaju praca może się u nas wydawać jedynie wykonalną dla cyklopów. Tak dla swego ogromu włożonego wysiłku, kapitału jak i dla szybkości wykonania.

I tak jak w bajkach istnieją gdzieś lepsze światy, gdzie wszystko mlekiem i miodem płynie, tak samo ten wyczyn technik wydaje się nam bajeczny. Skończymy więc nasz artykuł zwyczajem bajek z tą różnicą, że tam nie było. Po ukończeniu budowy urządzono wspaniałą ucztę dla 250 pracowników. Za salę jedalną służyła wybudowana hala a 22 elektryczne piece i kuchnie nie mogły nastarczyć jedzenia, dla dobrze spracowanego personelu.

(h. k.)



Wnętrze jednego z tuneli, przez który przepuszczone zostały arterje kanalizacyjne, elektryczne, gazowe, a nawet pocztowo - telegraficzne.

JÓZEF OPIEŃSKI.

Co można zobaczyć w amerykańskiej burlesce?

Istnieje w Stanach Zjednoczonych pewien typ widowiska, zwanego „Burlesque" (burleska).

We wszystkich większych miastach roi się od teatrzyków tego pokroju i trzeba to przyznać: cnotliwa Ameryka zakasowała rozwięzłą Europę.

Burleska jest dostępna dla każdego, gdyż bilet wejścia kosztuje pół dolara lub 25 centów, zależnie od „poziomu" danego teatrzyku. Pozatem, kto pierwszy ten lepszy — jedna cena na wszystkie miejsca.

Bogata, jak na nasze stosunki, reklama świetlna, przyciąga wzrok i zaprasza do wnętrza. (Oświetlenia Amerykanie sobie nie żałują, a nasze kina i teatrzyki wyglądają w tem zestawieniu bardzo mizernie.).

Jarzący się jaskrawo napis „Burlesque" określa wszem wobec charakter widowiska.

Wchodzimy.

Duża sala zapełniona prawie samymi mężczyznami. A raczej nie, mężczyzn w całem tego słowa znaczeniu niewielu, natomiast gromady białych, żółtych i czarnych niedorostków oraz mocno podtatusiałych gentlemenów.

W oczy gryzie dym kiepskich cygar i papierosów.

Na czem polega siła atrakcyjna amerykańskiej burleski? — gdyż nie jest to niewinna europejska rewja.

U nas, względnie w Paryżu — wiadomo — w rewji, panuje na scenie nagość. Wszyscy się do tego przyzwyczaili, nie mamy żadnych złudzeń, gdyż kwestja jest postawiona jasno, prawie, że bez osłonek, w silnem świetle rampy i reflektorów.

W rewji — burlesce inaczej, nagość otrzymuje publiczność w dawkach homeopatycznych, powolutku, z rozmysłem, perwersyjnie, na raty.

Wygląda to tak. Na scenę wchodzi „gwiazda" w otoczeniu girlsów, ubrana w przewiewną coprawda, ale zapiętą pod szyję sukienkę z rękawami.

Śpiewając swój „szlagier", urozmaicony ewolucjami, defiluje na czele girlsów po scenicznem molo, wrzynającem się w publiczność, aż do środka widowni. To jest dopiero przedsmak tego co nastąpi.

Piosenka skończona. Oklaski, gwiazda kłania się i zdawałoby się, że już po wszystkiem, a tu dopiero tkwi „clou" numeru.

Schodząc ze sceny, diva zsuwa z ramion bluzeczkę i znika za kulisami. Brawa wzmagają się. Śpiewaczka powraca, ale już bez bolerka, kłania się i odchodzi, zrzucając sukienkę. Publiczność poczyna szaleć. Gwiazda znowu się kłania, już prawie naga, powtarza refren piosenki i odchodząc rozwiązuje wstążkę przytrzymującą napierśniki, przyczem rzuca zalotne spojrzenia w krzesła. Teraz teatr się trzęsie od braw, gwizdów i oklasków.

Rozgrzawszy publiczność, artystka gra na zwłokę, nie wychodzi. Sala nie daje za wygraną i domaga się gwałtownie jej ukazania się. Życzeniu publiczności staje się wreszcie zadość. Rozebrana niewiasta wpada na scenę zasłaniając piersi przejrzystą gazą. Zachwycona widownia wali brawo bez pamięci, a rozkosznie uśmiechnięta piękność szykuje jeszcze jedną podniecającą niespodziankę. Oto cofając się w ukłonach za kulisy, poczyna rozwiązywać wstążkę na biodrach, dając jasno do zrozumienia, że za chwilę pozbędzie się i tej ostatniej części nikłego stroju. Na widowni zrywa się burza. Gwizdy przeraźliwe (w Ameryce oznaczają zachwyt) i tupoty dochodzą do szczytu. W nagrodę ukazuje się roznamiętnionemu tłumowi bogini, już tylko w wąziutkiej opasce.

Tego rodzaju zabawa powtarza się kilkakrotnie w trakcie przedstawienia, składającego się pozatem z kilku numerów komicznych i mocno wulgarnych.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Dla „miłośników sztuki" zarezerwowana jest jeszcze jedna atrakcja. Występ nowej „gwiazdy" zapowiada sam dyrektor, o dobrotliwej twarzy lorda (siwe włosy, czerstwa cera).

Gwiazda rzeczywiście wzbudza sensację, gdyż jest to potwornie tłusty babsztyl z rodzaju tych, jakie się produkują w luna - parkach.

Pełna werwy i temperamentu, lekka mimo swej tuszy, śpiewa, tańczy, wreszcie poczyna się rozbierać, tak samo jak jej poprzedniczki.

Wszystkie koleżanki mogą jej pozazdrościć powodzenia.

Publiczność oklaskuje z niesłychanym entuzjazmem to niesmaczne widowisko, prowokując ją do dalszego odrzucania wszystkich części garderoby.

Tymczasem baba — kolos wykonuje taniec brzucha, wyprawia jakieś niesamowite drgawki lędźwiami, żongluje wprost piersiami. Publiczność tym razem jest nienasycona, chce wszystko zobaczyć, wreszcie po kilkakrotnem wywoływaniu, babsko strząsa napierśniki i ukazuje, wśród grzmotu oklasków, olbrzymi biust.

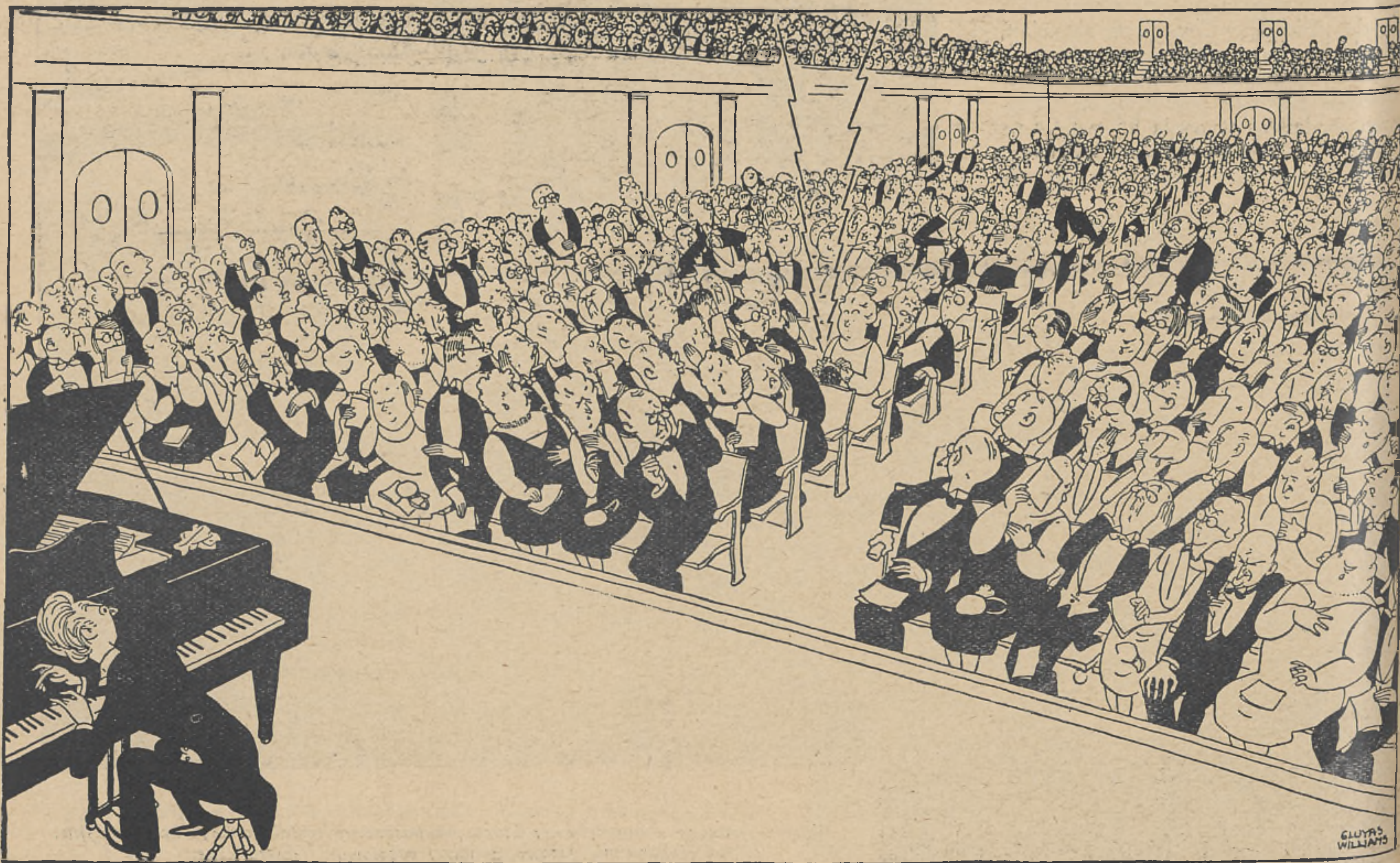
Niesposób opisać co się wówczas dzieje na widowni. To się nazywa sukces.

Jakim cudem purytańska cenzura amerykańska nie dopatruje się niczego zdrożnego w tej nieprzyzwoitej zabawie: nie rozumiem.

W każdym razie burleski cieszą się ogromną frekwencją. Nic dziwnego, tyle podniet, za „jedne 50 centów"!

P. K. O.
30680
Budowa okrętów wojennych ze składek społeczeństwa

Burleska Karykaturzysty



Co się dzieje, gdy jedna z pań, podczas subtelnego „pianissima", bawi się zatrzaskiem torebki. (Die Dame.)

BUNTY „ŻAKÓW“



Młodzież uniwersytecka słusznie uchodzi na całym świecie za niezmiernie bujny element. Znane są wypadki formalnych wojen, staczanych w paryskim „Quartier Latin“, kiedy policję musiano nawet wzmacniać posiłkami wojskowemi, a znienawidzony wykładowca, którego dla tych lub innych przyczyn starano się utrzymać na stanowisku — musiał jednak ustępować.

Krew się leje na ulicach, długie, nieskończone sznury studentów przeciągają przez miasto — i... nieraz najbardziej zrównoważeni obywatele bywają wciągnięci do walki, którą rozpoczęła młodzież.

Tak się dzieje we wszystkich krajach (na fotografji — studenci z Kairu, usiłujący podpalić szkołę sztuk i rzemiosł) — i niema na to rady. Bo młodzież woli nad wszelkie targi bezpośredniość akcii...



W dniu 11 listopada, jako w rocznicę zawieszenia broni, każdy mieszkaniec Londynu przypina sobie do klapy czerwony mak. Kwiatki, oczywiście, sztuczne, sprzedawane są w kolosalnej ilości, przynosząc wielu matkom, wdowom i sierotom wcale okazały dochód.



Piękne włosy za 3 minuty

Jeśli pragnie Pani posiadać olśniewająco piękne włosy, gdy brak jej czasu i sposobności do gruntownego mycia głowy, proszę użyć nowy „Suchy Shampoon z Czarną Główką“.

Niech Pani napudruje nim swoje włosy, wyszczotkuje następnie dokładnie — i za trzy minuty włosy jej będą miękkie, jedwabniste i puszyste, jak sobie pani życzyła. Zielone oryginalne pudełko z praktycznym puszkiem kosztuje zł. 2.50 i wystarcza na długi czas. Dwa gatunki: dla blond i ciemnych włosów. Do gruntownego mycia głowy proszę używać „Shampoon z Czarną Główką“.



Suchy Shampoon z Czarną Główką

Szybki środek do mycia włosów bez wody.

WSZĘDZIE DO NABYCIA, GDZIE NIEMA, WPROST: APTEKARZ DRANCZ I S-KA, BIELSKO.



Belski, conferencier „Ananasu“.



W SŁUŻBIE DZIECKA

od lat 30

zdobywają laury

PUDER-MYDŁO-KREM

BÉBÉ SZOFMANA

PIERRE MAC ORLAN.

8)



Noc Marji Chantal

(La tradition de minuit)

Streszczenie poprzednich rozdziałów:

W małej kawiarence paryskiej, pod nazwą „Bal motyli" zebrało się parę osób, wezwanych przez tajemniczą osobę, w sprawie jakiegoś olbrzymiego spadku. Po pewnym czasie, postanawiają wezwać właściciela lokalu. Ku wielkiemu swemu przerażeniu zastają go zamordowanego we własnym pokoju. Zjawia się policja, która bada zebranych. Są to: Eligjusz Mutter — antykwarjusz, Marja Chantal - Fosseuse — śpiewaczka, Lucjan Flahaut — dziennikarz, Ludwik Fraipont — chłopiec garażowy i niejaki Saint - Thierry. Śledztwo toczy się powoli, przyczem sprawa wikła się coraz bardziej tajemniczo.

— Dzieńdobry, stary, chodź, to cię przedstawię. Mecenas Andrzej Maugarenne, pan Szymon Saint-Thierry.

Dwaj panowie uścisnęli sobie dłonie.

— Wrócę za kwadrans — powiedział Maugarenne. — Za temi drzwiami czeka na mnie mój klijent z niecierpliwością.

Po jego odejściu Flahaut usiadł na ławeczce koło Saint-Thierry'ego.

— To przyszła gwiazda — powiedział o młodym adwokacie. — Człowiek, któremu można się zwierzyć ze wszystkiego, co się ma na sercu. Raz już mnie obronił w przykrej sprawie. Jakiś łotr, chcąc się pozbyć kompromitującej paczki, wsunął mi ją do kieszeni płaszcza. Kawał był nieumiejętnie zrobiony i nie udał się. Zresztą Maugarenne powiedział, co było trzeba.

W tej chwili otworzyły się drzwi gabinetu sędziego i policjant wywołał:

— Pan Lucjan Flahaut.

— Jest!

Flahaut wślizgnął się do gabinetu sędziego, z kapeluszem w ręku, uśmiechem na ustach i pełnemi ufności oczami.

Saint-Thierry przechadzał się wzdłuż i wszerz, zły, że wezwano go pierwszego, aby przesłuchać ostatniego.

Znów otworzyły się drzwi, w których ukazał się Eligjusz Mutter.

— Dzieńdobry — rzekł, ujrzawszy Saint-Thierry'ego. — Jemy dziś razem kolację. Sędzia pytał mnie o szczegóły z mego życia prywatnego, które nie powinny nikogo obchodzić. To jest zupełna samowola. Mam nadzieję, że policja przymknie pana Ludwika Fraipont. W każdym razie to dobry numer, nie zdziwiłbym się wcale, gdyby na jego ubraniu znaleziono ślady krwi ludzkiej. Dziś wieczorem przeczytam panu wiersz, który napisałam na temat tej historji. Gdyby wydano wszystkie poematy, które napisałem w związku z ważnemi wydarzeniami, dałoby to dziesięć do dwunastu grubych tomów. Niema nic ciekawszego, niż czytanie tych utworów w dwa albo trzy lata po wypadku, kiedy wszystkie szczegóły poszły w niepamięć. Skomponowałem piosenkę, rodzaj piosenki marynarzy, fox-trott na harmonję ze słowami, inspirowanemi przez Landru. Poza tem ułożyłem jeszcze dwa marsze i jeden romans na temat przygód Kuby Rozpruwacza. Mieszkałem przez dłuższy czas w Londynie na Middlesex Street, która jest dawną Petticoat Lane, gdzie ten przeklęty Kuba popełnił swoje niecne zbrodnie. Sprzedawałem tam drogocenne kamienie, tak, proszę pana. Opowiem to panu kiedyś i dam informacje co do pensjonatu Margaret Decustine, który znajdował się dalej, na samym końcu Commercial Road... Opowiem panu tę historję, aby dowieść, że widziałem już gorsze i że sędzia śledczy, który prowadzi tę sprawę, jest głupim fircykiem. A zatem do wieczora... spotkamy się w „Lisie", jak pan powiedział.

Eligjusz Mutter wykręcił się na pięcie i wyszedł na korytarz z wdziękiem baletnicy.

Saint-Thierry, trochę oszołomiony, popatrzył za tym szczególnym gadułą i po raz setny spojrzał na zegarek.

Drzwi otworzyły się wreszcie i ukazał się w nich Lucjan Flahaut.

— Teraz pana kolej, drogi przyjacielu.

— Pan Saint-Thierry! — wywołał woźny.

Saint - Thierry zerwał się, poprawił fałdy płaszcza i wszedł do sędziego.

— Czekam na pana — krzyknął za nim Flahaut.

Kiedy Lucjan Flahaut został sam, skręcił sobie papierosa, którego starannie umoczył, przesuwając po brzegu bibułki gruby język. Po tej operacji zapalił, westchnął z zadowoleniem i spojrzał na zegarek. Następnie zanucił piosenkę, którą przerwał, aby wypuścić dym z papierosa; zbytnio zmoczona bibułka wkońcu pękła.

— Piakrew! — zaklął Flahaut, starając się naprawić tę klęskę.

To niewdzięczne zajęcie zostało przerwane przez przyjście mecenasa Maugarenne.

— No, cóż mówią o sprawie le Caid'a?

— Sprawa le Caid'a stoi mi kołkiem w gardle — oświadczył Flahaut. — Zresztą skończyłem już z sędzią śledczym. Nasze zeznania nie wnoszą nic ciekawego. Sędzia wydał rozkaz sprowadzenia indywiduum, które było tam razem z nami. Prawdopodobnie w innej jakiejś sprawie. Masz nowe wiadomości?

— Tak i nie... Będę zapewne bronił chłopca garażowego, którego położenie nie jest bardzo jasne. Do zbrodni jest zamieszana kobieta. Podobno w wigilję wypadku widziano Ludwika Fraipont w towarzystwie jakiejś niewiasty na ulicy Billancourt. Odpowiada ona opisowi zagadkowej kobiety, która była w knajpce o siódmej wieczorem w noc, poprzedzającą zbrodnię.

— Ach, tak, historja, opowiedziana przez chłopca garażowego. Jak on się nazywa?

— Ludwik czy Lulu Drohen. On pierwszy wspomniał o tej kobiecie, która nie była „rozmowna", jak odpowiedział na zapytanie sędziego, czy mógłby poznać jej głos.

— Naturalnie, jej obecność zgadza się z istnieniem nieznajomej, która telefonowała do Fraipont'a i p. Fosseuse. A propos, czy nie będą jej przypadkiem zawracali głowy? Ona ma talent i nie jest wcale głupia.

— Nie, o niej niema mowy. W chwili popełnienia zbrodni śpiewała przed publicznością, złożoną z pięćdziesięciu osób. Wyszła z „Czarnego Słońca" nad ranem. Widziała ją dozorczyni, gdy wróciła do domu. Powiem ci coś, ale zachowaj to dla siebie. Policja śledzi kogoś, oczywiście z wielką ostrożnością.

— Czy kogoś ze świadków? — spytał Flahaut, trochę zaniepokojony.

— Nie, to nikt ze świadków... pewna dziewczyna z dzielnicy... ale ja sam dobrze nie

Soir de Paris

BOURJOIS
PARFUMEUR - PARIS

Generalna Reprezentacja na Polskę i w. m. Gdańsk: D/H. JÓZEF HOSIASSON. Warszawa, Trębacka 4.

wiem. Ślady zostawione przez zbrodniarza czy zbrodniarzy są bardzo nikłe. Pokój był źle przeszukany... widać, że mordercy nie byli wykwalifikowani.

Flahaut wytarł czoło chusteczką i rzekł:

— Czekam na Saint-Thierry'ego. To niegłupi chłopiec, ale ma słaby charakter.

— Czy jesteś pewny, że on nie jest z policji? — spytał Maugarenne.

— Nie sądzę.

— Tymczasem do widzenia — powiedział adwokat, ściskając mu rękę.

Saint-Thierry przyszedł na spotkanie pierwszy, gdyż chciał przyjąć Marję - Chantal przed przybyciem pozostałych zaproszonych. Nie dała na siebie długo czekać. W granatowym kostjumie i wełnianym szaliku, zarzuconym na szyję, wyglądała na młodą robotnicę paryską.

— Umieram z głodu, panie Saint-Thierry.

— Niech pani mówi poprostu: Saint-Thierry.

— Umieram z głodu, Szymonie.

Młodzieniec zarumienił się z radości. Chciał coś odpowiedzieć, gdy zobaczył Flahaut'a i Muttera, którzy szukali go na drugim końcu sali. Marja-Chantal dała im znak ręką.

— Widzieli nas i już tutaj idą.

— Wyszliście cali i zdrowi z tej przykrej opresji? — powiedział Eligjusz Mutter. — Ach, przyjaciele, powinszujmy sobie.

— Niech pan nie przesadza, panie Mutter. Jesteśmy tylko świadkami, ofiarami mistyfikacji. Bierze pan wszystko zbyt poważnie — mówił Saint-Thierry. — Zjemy kolację w małej restauracji za cmentarzem Montmartre. Jedzenie tam jest dobre. Wszyscy jesteście moimi gośćmi. Uprzedzam was, aby uniknąć przykrej sceny wyciągania portfeli.

Padał drobny, gęsty deszcz.

— Pójdziemy chyba pieszo, to bardzo blisko.

— Stanowimy czwórkę dobrych przyjaciół— mówił Flahaut, kiedy usiedli przy stole. — Piję za nieszczęście, które nas połączyło.

— Niech pan nie mówi o nieszczęściu, panie Flahaut. Jakkolwiek nie możemy uważać tej zbrodni za dobrodziejstwo boskie... prawda, proszę pani. Przepraszam... niech się pani przysunie trochę bliżej. Proszę się nie obawiać, że dotknie pani mojej twarzy włosami... tutaj... widzi pani to indywiduum, które siedzi między palmą i szklaną kulą?... Widzi pani go? Dobrze. Niech pani nie odwraca głowy, panie Saint-Thierry, na litość boską niech pan łyka spokojnie swoje ostrygi. Człowiek, którego pani Fosseuse widzi, jest z policji.

— Więc cóż z tego? — spytał Saint-Thierry, zmieszany. — Nie chce pan chyba przez to powiedzieć, że ten poczciwina usiadł tam w kącie, żeby nas śledzić... Zaczynam mieć dosyć tej całej komedji.

— Zwróciłem na niego uwagę — ciągnął Eligjusz Mutter — gdy byłem u sędziego śledczego. Nie widział mnie. Kiedy pan Flahaut przeszedł, wskazał go palcem komuś, kogo nie mogłem widzieć z mego miejsca. Nie należy nikogo wskazywać palcem, po pierwsze, kiedy ktoś w korytarzach policji śledczej jest jak u siebie w domu, a po drugie, jeżeli się nie miało zaszczytu być przedstawionym osobie, którą się wskazuje palcem.

— Może ja go znam... rzekł Flahaut. — Wyjdę na chwilę, mam przecież prawo umyć sobie ręce, zwłaszcza, że są naprawdę brudne. Spojrzę na to indywiduum, a jeżeli za dużo sobie pozwoli, dam mu w mordę...

— Ha, ha! — śmiał się Mutter, uderzając w dłonie jak dziecko.

Flahaut wstał i skierował się do umywalni w głębi sali. Przechodząc koło stołu, przy którym siedział nieznajomy, przyjrzał mu się bacznie i poszedł dalej. Tamten wytrzymał wzrok Flahaut'a, bawiąc się w zamyśleniu łyżką.

Oczy Muttera, który śledził tę scenę, błyszczały młodzieńczym blaskiem. Saint - Thierry zapalił papierosa i delikatnie ujął dłoń Marji-Chantal. Nie cofnęła jej.

— Nie znam go — rzekł siadając na swojem miejscu. — Czy jest pan pewny tego, co pan mówi, panie Mutter?

— Skoro mnie pan pozna, panie Flahaut, przekona się pan, że nie jest moim zwyczajem żartować. Nie jestem wesoły... i może dlatego, mając lat czterdzieści pięć, jeszcze nie jestem żonaty. Coprawda każą mi płacić podatki za dwoje.

— A więc, ja, Saint - Thierry, dam wam pewną wiadomość, z którą możecie zrobić, co się wam podoba. Przed chwilą, kiedy wyszedłem od sędziego śledczego, powiedział mi: „Jestem prawie przekonany, że morderca znajdował się między pięcioma osobami, które przyszły na umówione spotkanie do „Balu Motyli" w dzień, kiedy znaleziono trupa Noel-le Caid'a.

— Oszalał pan chyba! — oburzył się Eligjusz Mutter.

— Mówcie ciszej — zwrócił uwagę Flahaut — podsłuchują nas.

Saint - Thierry śmiał się, głaszcząc ciepłą dłoń Marji - Chantal.

— Rzeczywiście, oszalał pan — powiedziała, patrząc na niego, jak mała dziewczynka.

— Niezły pomysł! — śmiał się Flahaut. — Panie Mutter, niech pan nie płacze i zamówi lepiej świeżą butelkę.

— Przyznaję, żeście mnie nabrali — powiedział Eligjusz Mutter.

(D. c. n.)

Jedz tylko najlepsze norweskie
wędzone śledzie
(Kippered herrings)
sardynki oraz przekąski!
Żądaj zawsze Borgena Branda pierwszorzędnych wyrobów.
Norweska Spółka Handlowa, Warszawa.
NORWEGJA



Gdyby Lukullus żył dzisiaj

na stole jego pojawiłyby się jako przysmak pierwszorzędny, śledzie norwegskie (Kippered Herrings), przyprawione w sposób nowy a przewyborny. Nic dziwnego, iż smakosze pod niebiosa wychwalają śledzie północy, zaś gospodyni nie ma żadnego kłopotu z przyprawą, gdyż głowa, ogon, ości są usunięte i wprost z puszki przełożyć je można na talerz. Nadzwyczajnie pożywne wskutek wielkiej zawartości jodu.



DE NORSKIE HERMETRKKAFABRIKKERS
LANDSFORENING, STAVANGER
Do nabycia we wszystkich sklepach kolonjalnych.

Piękne białe zęby: Chlorodont



UDZIELAMY KREDYTU żelazka, czajniki, nagrzewacze do karbówek, lampy do naświetlań, kuchenki, piecyki

najtaniej dzięki masowej produkcji polecają

Bracia Borkowscy

WARSZAWA
JEROZOLIMSKA 6

Polska Państwowa Loterja Klasowa

oznajmia wszystkim graczom, że losy do 22-ej Loterji są już do nabycia u wszystkich kolektorów.

Cena całego losu wynosi w każdej klasie zł. 40.—, ćwiartki zł. 10.—

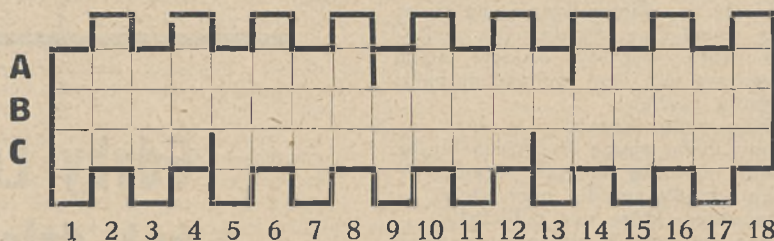
Co drugi los wygrywa.

Ciągnienie w klasie I-ej dnia 18 i 20 listopada 1930 r.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF KRZYŻÓWKOWY

ułożył Pobóg-Pągowski, porucznik.



Wpisać znaczenie wyrazów według podanych poniżej określeń. Rząd „B" da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów.

Pionowe:

1) Zasłona twarzy, używana w Turcji. 2) Część architektury greckiej. 3) Dęty instrument muzyczny. 4) Nasyp. 5) Kolor w kartach (fonetycznie—wspak). 6) Urzędnik w dawnym Rzymie. 7) Przeciwieństwo „zalet" (wspak). 8) Określenie cierpienia fizycznego. 9) Mgła. 10) Pierwiastek chemiczny. 11) Baryton opery warszawskiej. 12) Góry w Europie (wspak). 13) Miejsca roślinne na pustyni. 14) Wstawić „AKMA". 15) Drąg przy żaglu. 16) Imię żeńskie. 17) W języku obcym „co?" (wspak). 18) Ławice piasku przy brzegu (wspak).

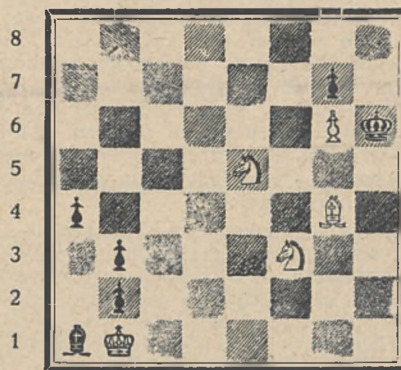
Poziome:

A1) Gad. A9) Miasto warowne nad Azopem A14) Król Tebański, syn Menoikeusa. C1) Bajkopisarz grecki. C5) Herb polski. C13) Oberża, gospoda.

SZACHY

A. Goldstein, Warszawa.

ORYGINALNE.



Samomat w 4 posunięciach.

Nagrody

Za rozwiązanie krzyżówki z Nr. 41 otrzymują nagrody (w wyniku losowania):

25 Zł.

p. Kazimierz Geszychter, Warszawa, ul. Muranowska 12.

książki beletrystyczne pp.:

Stefan Drzewicki i por. pilot Henryk Grodzki z Warszawy.

Nagrody

Za rozwiązanie logogryfu krzyżówkowego z dzisiejszego N-ru przeznaczamy do rozlosowania nagrodę w postaci

25 Zł.

oraz 2 książki beletrystyczne.



WIELKA REWJA ZIMOWA

Złote Szaleństwo

z Zulą Pogorzelską, Janiną Sokołowską i Kazimierzem Krukowskim na czele całego zespołu



Mimo pracy domowej pielęgnowane ręce przez

KREM NIVEA

Krem Nivea jest bowiem jedynym kremem zawierającym Euceryt i na tem właśnie polega jego skuteczność. Przedewszystkiem wieczorem, lecz także i za dnia należy ręce natrzeć kremem Nivea, wnikającym szybko i zupełnie w skórę bez pozostawienia połysku. Dopiero zupełnie wchłonięty krem wywiera swój dobroczynny wpływ. Można wtenczas codziennie pracować w zimnej i ciepłej wodzie bez obawy, ręce zatrzymują bowiem swą aksamitną gładkość i pielęgnowany wygląd.

Pudełka po zł. o.40 do 2.60. Tubki po zł. 1.35 i 2.25

Wyrób krajowy firmy PEBECO, sp. z o. odp. w Katowicach

Impresje teatralne

TEATR POLSKI: „Gra miłości i śmierci" Romain Rollanda. — TEATR MAŁY: „Lekarz bezdomny" Antoniego Słonimskiego.

Czy to przypadek, czy umyślna polityka repertuarowa, dość, że u szczytu okresu wyborczego wszystkie niemal teatry warszawskie grają sztuki o tle polityczno-społecznem lub dyskusyjnem. Bo przecież nawet „Młody las" w Narodowym jest sztuką polityczną, a i „Nowa umowa małżeńska" genjalnego Shawa w Nowym jest arcydziełem dyskusji na tematy społeczne. Ale z jeszcze większą jaskrawością to dbanie o aktualność uwypukla się w repertuarze teatrów szyfmanowskich. Można to było zauważyć i dawniej (wystawienie „Zborowskiego" było bardzo „na czasie"), ale tym razem wystąpiło w całej pełni.

I dziwnym trafem (czy może też umyślnie) teza podstawowa zarówno sztuki Romain Rollanda, jak Antoniego Słonimskiego, zgadzają się ze sobą niemal najzupełniej. I tu i tam uczony, a więc przedstawiciel arystokracji duchowej, elity społecznej, zajmuje stanowisko pośrednie między zwalczającemi się krańcami ideologji politycznej, oburza go ich nieprzejednanie i jezuickie nieprzebieranie w środkach (bo czyż pod tym względem nie był prototypem „faszysty" i... komunisty — Ignacy Loyola?). I jeden i drugi woła o humanitaryzm... Niestety, na humanitaryzm w polityce nigdy nie było miejsca... „Bojowi" humanitaryści poczynając od pierwszego w dziejach ludzkości apostoła humanitaryzmu, Jezusa Chrystusa, jeżeli nie wszyscy zostawali ukrzyżowani, to zawsze ulegali przemocy fizycznej antyhumanitarystów, i choć odnosili zwycięstwo moralne, choć zmartwychwstawali potęgą swej idei, pozostawali jeno duchowymi wodzami, nigdy materjalnymi. Kto chce mieć w ręku władzę fizyczną, musi pożegnać się z humanitaryzmem. Zrozumiał to kiedyś teoretycznie Macchiavelli, zrozumiał dziś praktycznie Mussolini. Nic tu nie pomogą poetyckie rapsody Romain Rollanda i wywalania z pasją otwartych drzwi przez Antoniego Słonimskiego. Niepotrzebny był panu, panie Antoni, aż wymyślny „deus ex machina" w postaci obrazu Rembrandta, aby nas przekonać, że synkowie profesora zapomną o pewnych szczegółach swych ideologji, gdy wypłynie interes materjalny. Przeciwnie, to wcale nie przeczy ich teorjom, będącym pomimo swej djametralnej sprzeczności społecznej, przedewszystkiem materjalistycznemi. Tu właśnie jest ten ich punkt styczny, w którym te „extrêmes se touchent"...



P.p. Przybyłko-Potocka i Buszyński w „Grze miłości i śmierci". (fot. Brzozowski).

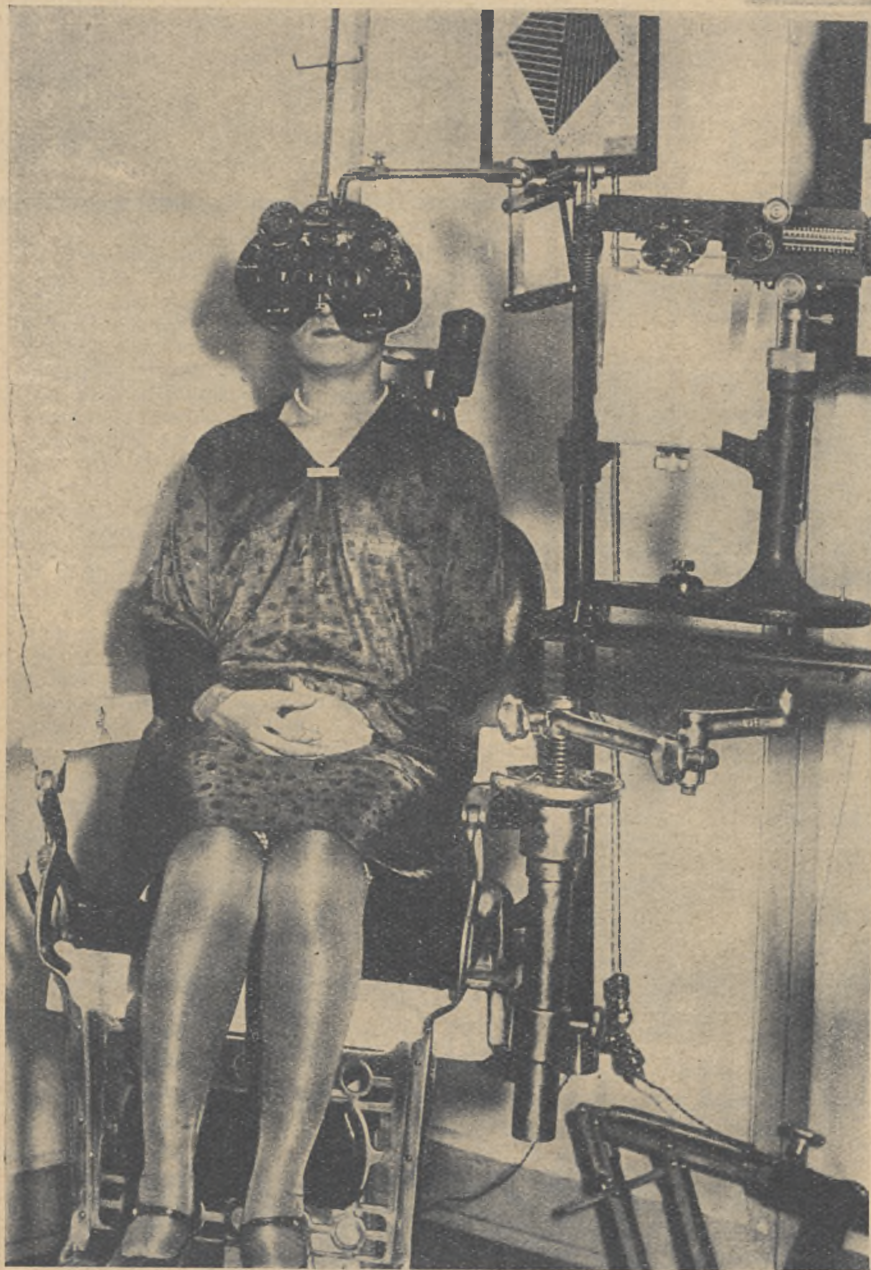
Tak czy inaczej, cieszmy się, że mamy teraz przynajmniej w teatrach warszawskich raz wreszcie sztuki dla inteligencji, sztuki, dające do myślenia i pole do dyskusji. A że będą dobrze wystawione i odegrane, o tem nie można było wątpić. W Polskim mamy wspaniałe kreacje Przybyłko-Potockiej, Samborskiego, Dominiaka i znakomite epizody: Lubieńskiej, Modrzewskiej i Wesołowskiego, w Małym — muszę na pierwszem miejscu wymienić zgoła niedościgniony epizod Czaplińskiej, a potem z wyrazami najgorętszego uznania pochwalić świetną grę: Stanisławskiego, Maszyńskiego, Grabowskiego, Maliszewskiego, Daczyńskiego, Małkowskiego i Chmurkowskiego, stwierdzając zarazem, że Romanównie udało się nawet w tak zaniedbanej przez autora postaci znaleźć ciekawe akcenty. Słowem, nareszcie mamy sztuki, które można bez zastrzeżeń polecić każdemu...

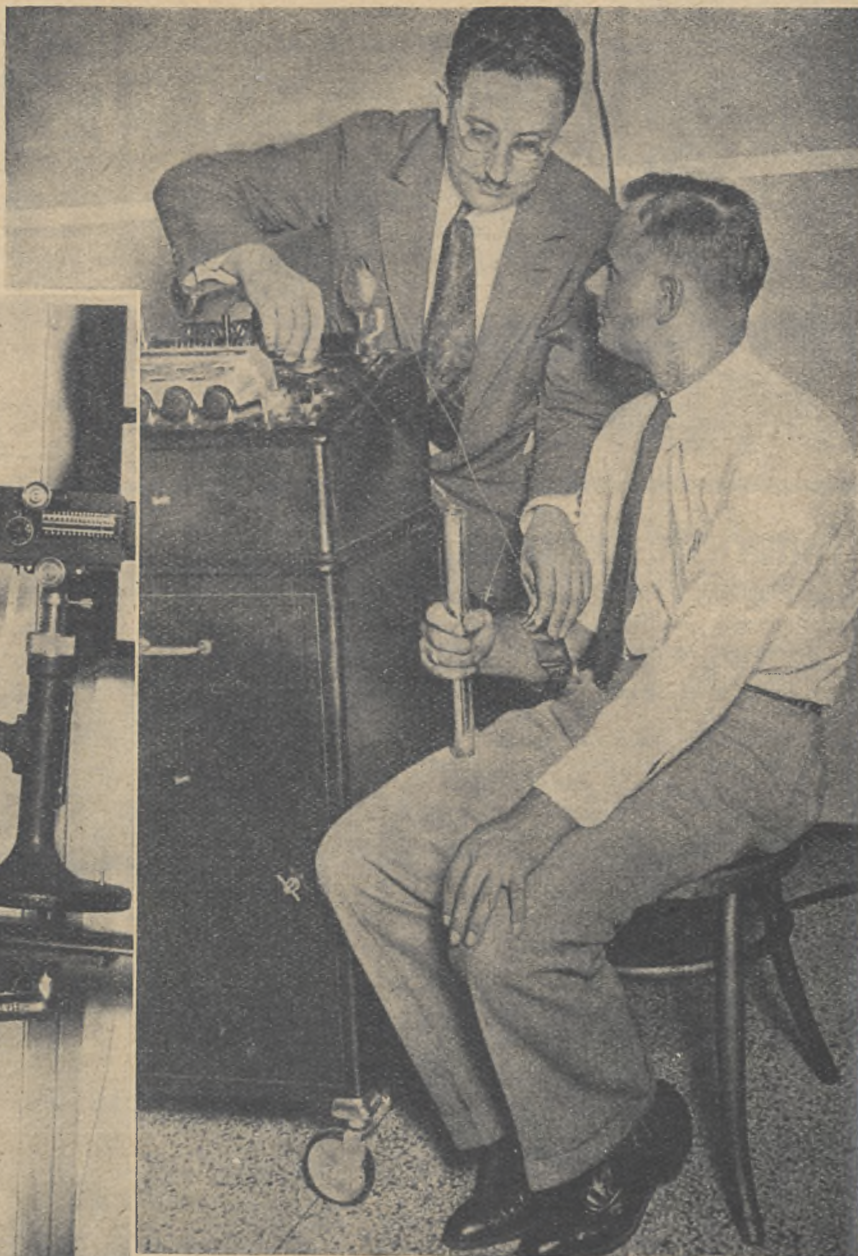
Henryk Liński.



P.p. Maliszewski, Chmurkowski, Daczyński, Małkowski, Romanówna, Czaplińska, Grabowski, w „Lekarzu Bezdomnym". (fot. Brzozowski)

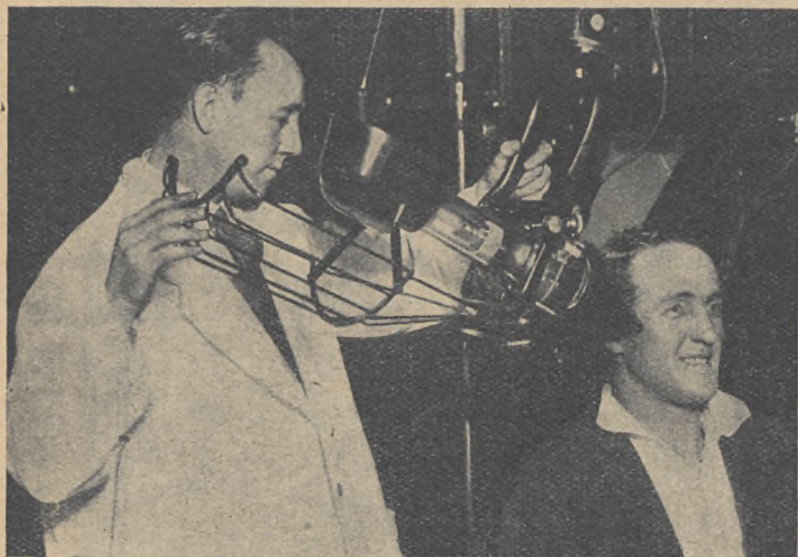
Cuda techniki medycznej





Dr. John S. Hibben z Passadena w Kaliforniji, zademonstrował, podczas sesji terapeutycznej w St. Lousi, nowy przyrząd elektryczny, zmniejszający o 50 proc. proces rekonwalescencji. Na zdjęciu dr. Hibben stosuje swój system na pacjencie, który miał zgruchotaną rękę.

Na optycznym kongresie w Nordhampton opatentowano przyrząd służący do wzmacniania dalekowzroczności.



W szpitalu marynarki wojennej w Greenwich zainstalowano aparat z promieniami X, służący do badania uzębienia pacjenta.



W Miami, na Florydzie, zostało założone „solarium". Jak wiadomo, słońce i powietrze, są najlepszemi środkami leczniczemi.

Wśród książek

Tokarz Wacław. „Wojna polsko - rosyjska 1830 — 1831 roku". Warszawa 1930. Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy.

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego Wacław Tokarz, autor szeregu cennych prac wojskowo - historycznych wydał ostatnio niezwykle gruntowne i źródłowe studjum o powstaniu listopadowem p. t. „Wojna polsko - rosyjska 1830 — 1831 r.", które stanowi wprost rewelację w dziedzinie naszego piśmiennictwa historycznego. Autor oparł się przy jego opracowaniu na istniejącej literaturze polskiej, niemieckiej i rosyjskiej oraz na bogatym materjale źródłowym, nie wyzyskanym przez dotychczasowych badaczy, gdyż znaczna część tego materjału jest dopiero odniedawna dostępna po rewindykowaniu go z Rosji sowieckiej. Ze źródeł archiwalnych zbadał on akta Sztabu Głównego i Komisji Rządowej Wojny, zbiory płk. M. Klemensowskiego, ks. Czartoryskich, Prądzyńskiego, Ossolineum, oraz papiery gen. Krukowieckiego. Źródła te prof. Tokarz bada, kontroluje i zestawia, odrzucając rzeczy nieścisłe i interpretując je nieraz odmiennie, niż dotychczasowa nauka.

Dzieło dzieli się na 4 części:

1 cz. zawiera wiadomości ogólne o siłach i środkach stron walczących, o wybuchu powstania i o mobilizacji sił oraz środków Królestwa;

2 cz. omawia pierwszy okres powstania, kiedy inicjatywa była po stronie rosyjskiej, to jest mniej więcej do wiosny 1831 roku;

3 cz. to okres inicjatywy polskiej aż do odwrotu armji polskiej do Pragi;

4 cz. okres ponownej inicjatywy armji rosyjskiej, aż do upadku powstania.

Autor nietylko przedstawił gruntownie całokształt działań tej wojny, scharakteryzował wodzów naszych i nieprzyjacielskich, ale i opisał wszystko to, co mogłoby lepiej oświetlić ten okres naszych zmagań i dziejów a zatem tło polityczne i gospodarcze. Daje on dokładne omówienie obszaru i ludności Królestwa, stanu rolnictwa, handlu i przemysłu, jego budżetu, komunikacyj, aby w ten sposób czytelnik łatwiej mógł zorjentować się w stosunku sił obydwóch stron walczących. Zastanawiając się nad niewyzyskaniem przez nas w 1831 r. istniejących możliwości, dochodzi on do wniosku, że dużą winę ponoszą nie tylko nasi ówcześni wodzowie ale i sprawcy powstania, którzy nie potrafili niem pokierować.

Praca liczy 635 stron druku. Uzupełnia ją skorowidz nazwisk, oraz obszerny atlas szkiców.

Śliwiński Artur. "Powstanie Listopadowe". Wyd. VI. Wydawnictwo M. Arcta.

Dla uczczenia stuletniej rocznicy powstania listopadowego księgarnia M. Arcta wydała dwie monografje historyczne. Pierwszą jest znana książka Artura Śliwińskiego. Obejmuje ona całą historję powstania, poprzedzoną rozdziałem wstępnym o dziejach Królestwa Kongresowego. Poza wysokiemi wartościami historycznemi, „Powstanie listopadowe", jak wogóle wszystkie monografje Śliwińskiego, odznacza się żywym, lekkim, potoczystym językiem oraz szczególnie interesującem ujęciem treściowem. Tematowi historycznemu z samej konieczności suchemu potrafił autor nadać tempo akcji prawie powieściowe, wszystkie osobistości tak dokładnie scharakteryzował, tak wniknął w ich psychikę, że uczynił z nich niemal żywych ludzi, obdarzonych większą wyrazistością indywidualności niż wielu bohaterów powieściowych.

Szata zewnętrzna książki przedstawia się nadzwyczaj dodatnio. Piękny papier, doskonale odbite ilustracje oraz estetyczna okładka tworzą całość, odpowiadającą znakomicie rodzajowi i celowi wydania.

Białynia Ewa. „Powstanie Listopadowe". Wyd V. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1930.

Książka Ewy Białyni przeznaczona jest dla młodzieży. Chociaż niedużych rozmiarów, zawiera wyczerpującą historję powstania i daje młodym czytelnikom jego pełny obraz. Napisana jest żywo i interesująco. Jako bardzo dodatnią jej stronę podkreślić należy, bardzo silnie zaznaczony pierwiastek patrjotyczny, górujący nawet w ściśle historycznych momentach. Nadaje to „Powstaniu listopadowemu" duże znaczenie pedagogiczne, gdyż przyszli obywatele kraju, przeczytawszy tę książeczkę, lepiej będą wiedzieli, za co należy cenić i kochać rycerskich przodków, a jednocześnie — jakich wad i błędów unikać.

Wydanie bardzo staranne, ładny druk, papier i okładka.

ZAPISZ SIĘ NA CZŁONKA KOMITETU FLOTY NARODOWEJ

Ofiarą naszych czasów jest ten biedny człowiek. Ciągłe troski i kłopoty sprawiają mu często bóle głowy. Z tego powodu ma on zawsze pod ręką oryginalne tabletki Aspiriny, które łagodzą te nieznośne bóle.

Istnieje tylko jedna ASPIRINA



Każde opakowanie i każda tabletka oryginalnej Aspiriny opatrzone są znakiem BAYER.



Three Flowers



Face Powder

Doskonałe Pudry•Kremy•Perfumy

Richard Hudnut

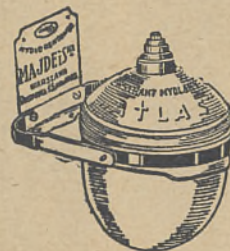
Nowy Jork Paryż

Powołującym się na powyższe ogłoszenie wysyłamy bezpłatne próby

GEN. PRZEDST. NA POLSKĘ I W. M. GDAŃSK.

K. REINISCH,

KRAKÓW, LWOWSKA 18.

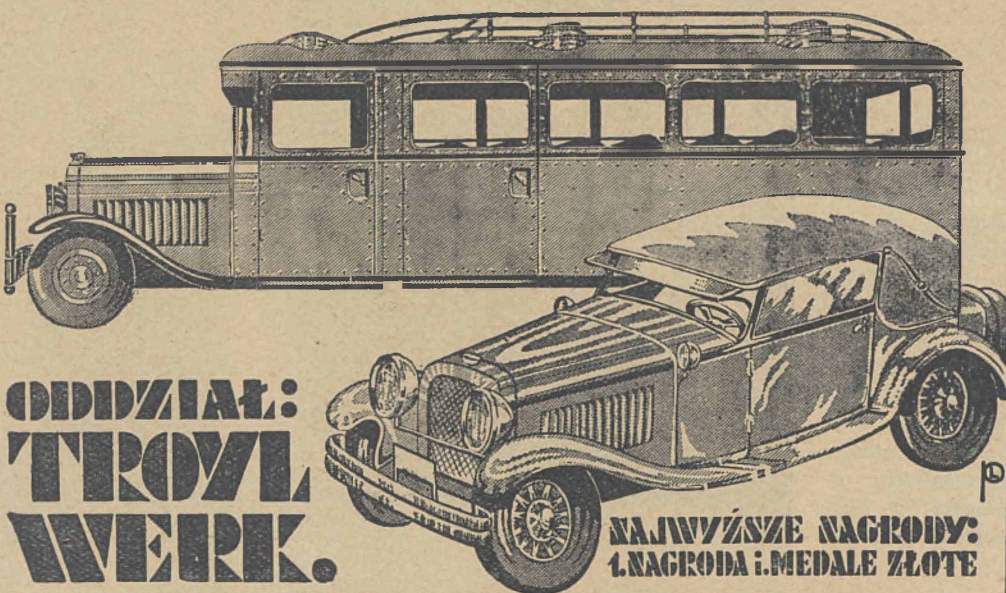


Bezpłatnie 5000 aparatów namydlających „ATLAS"

rozdajemy w celu rozpowszechnienia tego nowoczesnego i wybitnie higjenicznego środka do mycia się. Aparat taki otrzymać można u nas darmo przy jednorazowem nabyciu u nas 10 kg: naszego perfumowanego mydła płynnego „ATLAS". Jednorazowe umycie się naszem mydłem płynnem przy pomocy aparatu „ATLAS" kosztuje tylko 1/4 grosza:

Zakłady Chemiczne MAJDE i S-ka Warszawa, Okopowa 15. Tel. 11-33

STOCZNIA GDAŃSKA BUDUJE KAROSERJE



ODDZIAŁ: TROYL WERK.

NAJWYŻSZE NAGRODY: 1. NAGRODA i. MEDALE ZŁOTE

Wasza przyszłość, powodzenie i radość życia

są zależne od sprawnego funkcjonowania systemu nerwowego i dobrego stanu zdrowia. Zdrowe serce i zdrowe nerwy oto podstawowy warunek. Chrońcie serce i nerwy przez spożywanie bezkofeinowej, całkowicie nieszkodliwej kawy ziarnistej, znanej na całej kuli ziemskiej -

KAWY HAG



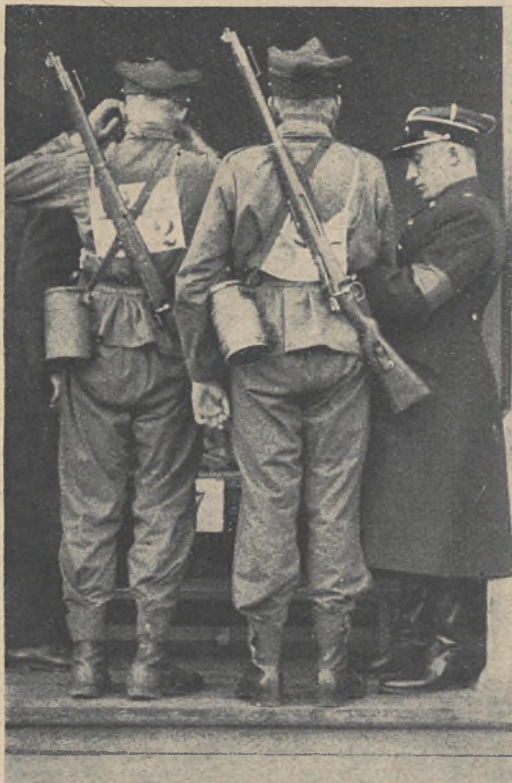


Drużyna w marszu jest niby mała rodzina; z chwilą, gdy któryś z jej członków nie jest w stanie podołać włożonym nań obowiązkom, pomagają mu towarzysze do osiągnięcia wspólnego celu — zwycięstwa.



Odpowiedź Treviranusowi

Nie jest to paradoksem, ale realną prawdą, że w trakcie konferencji rozbrojeniowej wszystkie społeczeństwa prześcigają się w bilansowaniu, na łamach pism, swoich sił morskich, lądowych i powietrznych. Ów ważki argument, obliczany w tonnach stali pancernej, kalibrach otworów działowych i ilości warczących propellerów ma służyć za poparcie tez rozbrojeniowych w Genewie. Polska, której polityka nie szła nigdy i nie idzie w kierunku zaborczym, nie pozostaje obojętną na surmy wojenne „pokojowych" sąsiadów. Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, najpotężniejsza u nas organizacja w kierunku uświadamiania obywateli o konieczności stworzenia silnej floty lotniczej i kadr obrony przeciwgazowej, zorganizowała w ubiegłą niedzielę pierwszy marsz w maskach gazowych. Impreza ta, której przyglądały się tysiączne rzesze Warszawian, nie miała na celu tylko wyników sportowych. Organizatorom jej chodziło raczej o zwrócenie uwagi społeczeństwa na to, by miast zachwycać się pięknemi przemówieniami retorów pacyfistycznych, myślała o przygotowaniu się do ewentualnej obrony przeciw czyhającym na naszą niepodległość Niemcom i Sowietom.





„7 DNI" WYCHODZI CO CZWARTEK W WARSZAWIE — KRAKOWIE — POZNANIU — LWOWIE — I WILNIE

Prenumerata krajowa wraz z przesyłką: kwartalna: 5.50; półroczna 10.50, roczna 20 zł. Prenumerata zagraniczna: kwartalnie 8 zł., półrocznie 15.50 zł., rocznie 30 zł. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Chmielna 35. Telefon 525-85. Konto P. K. O. 19-447. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.

Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, ½ strony zł. 600, mniejsze podług ilości milimetrów, 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1.50, układ 3-szpaltowy

Klisze ogłoszeniowe, zajmujące więcej, niż szerokość 1 szpalty są liczone jako dwuszpaltowe, zaś więcej niż dwie szpalty — jako 3 szpaltowe

Ogłoszenia dwubarwne o 50% drożej.

Redaktor naczelny EUGENJUSZ RAFALSKI — Wydawca: „PRASA ILUSTROWANA" S-ka z ogr. odp.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 717-98 i 504-46.